

razem

młodzi przyjaciele

CZASOPISMO POLSKIEJ Y. M. C. A.
„ENSEMBLE” REVUE MENSUELLE DE L'Y. M. C. A. POLONAISE

Rok 3.

Paryż : Październik - Listopad 1946

Nr 11-12 (36-37)

PODRÓŻE FRYDERYKA CHOPINA

Linie drogi życiowej Fryderyka Chopina biegły różnorodnymi szlakami. Nieraz się zdarzało, że linie te nagle kierunek zmieniały, zbaczając z naturalnych, szerokich gościńców Chopinowskiego bytowania, na nieoczekiwane ścieżki i ścieżynki. Rozmaiście więc bywało, zanim życie — po stokroć sławne — zaczęte w niepozornym, mazowieckim domku z nad cichej Utraty, dokonało się w gmachu dostojnym na placu Vendôme.

..

Pierwszą swą daleką podróż (bo aż 8 mil liczącą) odbył Fryderyk w poduszce, miał bowiem pół roku, kiedy wraz z rodzicami i trzyletnią siostrzyczką, Ludwiką, wyjeżdżał z Żelazowej Woli. Wyjeżdżał na stałe: Chopinowie udawali się do stolicy, gdzie pan Mikołaj R. P. 1810 rozpoczynał pracę nauczycielską w Liceum Warszawskim.

Pierwsza wyprawa malutkiego Fryderyka jest arcyważna. Potoczyła się środkiem głównego łożyska drogi życiowej Chopina: wiodła do murów miasta, w którym rozwarły się przed nim horyzonty przeznaczeń, wiodła do murów miasta, w którym dokonał się cud nierozzerwalnego sprzęgnięcia się myśli Chopinowskiej i serca Chopinowskiego z duchem Polski.

Nie wiele wiemy o podróżach Chopina z okresu jego dzieciństwa. Prawdopodobnie odbywały się one nieraz do Żelazowej Woli, lub do majątków, należących do rodzin pensjonariuszy stancji państwa Chopinów. Od roku 1824 poczynając, Fryderyk podróżuje samodzielnie. Będąc już uczniem Liceum Warszawskiego,

wyjeżdża, rzecz prosta, w czasie wakacyjnym. Gości u Wybranieckich, Dziewanowskich, Piwnickich... w Sokołowie więc, w Szafarni, w Gulbinach i t. d. — we włościach ziemi płockiej i pomorskiej.

Mocnym, pełnym tętnem bije wtedy temperament Chopinowski, Fryderyk na wszystko baczne ma oko. Wsłuchuje się uchem chciwym, badawczym w to, co dźwięczy wokół niego, co brzmi nutą żywiołu polskiego. Instynkt i rozważa 14-letniego wirtuoza i twórcy szereguje w jego umyśle zasłyszane melodie, rytmy przychwyczone, oryginalność i sens ich akcentów swoistych. I na wsi nie zostaje się z fortepiannem „Mozart warszawski“. Ale w chwilach pełnej, beztrudnej swobody nie tylko chciwy jest wrażeń muzycznych, ale nieraz za ołówkę chwyta, rysując okoliczne ruiny lub robiąc karykatury. Korzysta jednocześnie ze spacerów pieszych, lub przejażdżek, bo, potrafi nieraz przemierzać pola na koniu (na „participe du verbe connaître“, jak powiada). Choć, dodać trzeba, w tym kunszcie Fryderyk jest niezbyt biegły, bo na koniu wygląda — według własnych spostrzeżeń — „jak mała na niedźwiedziu“. Chopin urozmaicone miewa wakacje: bywa nie tylko po wsiach, ale nieraz o okoliczne miasta zahacza — o Płock, o Toruń, a nawet „na chwilę“ do Gdańska wpada. Zachwyca się m. in. domem Kopernika, a o piernikach toruńskich dziwy opowiada. Czasem serce wali mu jak młotem: oto stoi Fryderyk przed swym domkiem w Żelazowej Woli, oto spogląda na drzewa, na niebo, wpatruje się w perspektywę dale-



Cz 31892/1946/11-12

1604 c 1976

ką, w skupieniu cichym patrzy, ogląda chciwie wszystko, co kiedyś po raz pierwszy powab piękna świata Bożego mu ukazało.

Gorejący już wówczas płomieniem myśli twórczej młodzieniec, autor już w sztychu utrwalonych kompozycji, „najpierwszy pianista warszawski“, potrafi być subtelnym obserwatorem, ciętym dowcipnikiem, pomysłowym figlarzem.

W roku 1826 odbył drogę do Reinertz. Jechał tam Chopin z matką w celach kuracyjnych — jechał przez Błonie, Sochaczew, Łowicz, Kutno, Koło, Turek, Kalisz, Ostrów, Międzybórz, Oleśnicę, Wrocław i t. d. Fryderyk w roku tym kończył nauki licealne. Na jesieni, po powrocie z Reinertz, wstąpił do Szkoły Głównej Muzycznej, rozpoczynając naukę kompozycji pod kierownictwem umiłowanego pana rektora, Józefa Elsnera. Pierwszą prawdziwą, daleką podróż zagraniczną odbył Chopin w dwa lata później: dyliżans unosił go do Berlina. Zabierał go tam ze sobą Feliks Jarocki (profesor zoologii na Uniwersytecie Warszawskim), jadący na kongres przyrodników. Okropnie radował się Chopin z tej eskapady kilkutygodniowej. Mógł wreszcie zadość uczynić swoim zainteresowaniom: wejść przy tej okazji do rozległego świata arcyciekawych manifestacji muzycznych, poznać lub chociażby zobaczyć kilka znakomitości tamtejszych.

Wielkie wrażenie wywarło na nim w Berlinie wykonanie dzieł Haendla, Spontiniego, Zeltera, Mendelssohna; nawiązał kontakt z wpływowymi osobistościami. A ileż zadowolenia dały Chopinowi niektóre postacie uczestników kongresu (nie wyłączając sławnej „ekscelencji von Humbolta“).

Podkpiwa sobie szczerze z nich Fryderyk. Wyławia śmieszności ich postaci i... wzbogaca kolekcję, robionych przez siebie z zamiłowaniem i talentem karykatur.

W rok potem następuje podróż wiedeńska. Jedzie Fryderyk przez Kraków (zachwyca się w drodze oryginalnością grot i skał Ojcowa), przez Bielsk, Górny Śląsk, Morawy. Zgoła inna była to podróż. W berlińskim wypadzie był Chopin jeno spektatorem wydarzeń artystycznych. Wycieczka berlińska miała charakter poniekąd „krajoznawczy“, podróż, odbyta w r. 1829, była pełną treści muzycznej, nieoczekiwaną. Była ona dla Fryderyka Chopina pierwszą podróżą tryumfalną. Jechał Chopin z sercem pełnym najlepszych nadziei ale nie przypuszczał, że starczy kilkunastu dni, aby pasowano go w stolicy naddunajskiej na rycerza czystości twórczej, na rycerza piękna odtwórstwa pianistycznego, dla którego miejsce znaleźć się winno obok Moschelesa, Herza, Kalkbrennera!

Powrotna droga z Wiednia wiodła Chopina przez Pragę, Drezno i Wrocław.

Po kilku tygodniach pobytu w Warszawie nowa wyprawa oczekuje Fryderyka. Tym razem w Poznaniu. Tydzień spędza Chopin w Radziwiłowskim Antoninie. Dobrze się dzieje artyście w towarzystwie księcia, mądrego autora „Fausta“, wybitnego znawcy muzyki, w obcowaniu z „dwoma Ewami“ — młodziutkimi księżniczkami — Eliną i Wandą, którym pan Fryderyk z wielką przyjemnością „małe paluszki“ ustawiał, w czasie „tak zwanych“ lekcji fortepianowych.

Po powrocie, w listopadzie r. 1829, ogarnia Chopina pasja pracy: wkracza w okres przygotowań do warszawskich występów estradowych. Szybko mija czas tych przygotowań, ostatecznych redakcyj kompozycji. Zbliży się chwila przełomowa: moment dalekiej po obcych krajach podróży, oddawna projektowanej i gorąco upragnionej. Zanim ona nastąpi, odbywa Chopin latem r. 1830 dwie krótkie wycieczki do Poturzyna, do swego ukochanego Tytusa Wojciechowskiego, aby otworzyć przed nim swe zranione strzałą amora serce, a potem w odwiedziny się udaje do Żelazowej Woli, gdzie rodzina Fryderyka bawi w czasie wakacyjnym, zwyczajem wieloletnim w gościnie u Skarbków. Po raz ostatni oglądał wówczas Chopin swój wiejski kącik.

W połowie sierpnia Chopin wraca do Warszawy. Jeszcze dwa miesiące.

Wreszcie zbliży się moment wielkiej podróży Fryderyka — podróży w nieznane.

I oto nastąpiła nowa wyprawa, pamiętna w dziejach Fryderyka Chopina. Podróż pełna niespodzianek, przeżyć głębokich, serdecznych bólów, tęsknot młodzieńca, oderwanego od domu rodzinnego, od umiłowanej Konstancji, podróż Fryderyka, targanego troską wielką o kraj, w swej wolności zagrożony, o ukochaną Warszawę, brutalnie przez wroga deptaną.

Długa była droga tej podróży w nieznane. Pierwszy jej etap ciągnął się z Woli przez Kalisz, Wrocław, Drezno, Pragę — do Wiednia.

Wiele sympatii okazywano wszędzie Chopinowi, zmuszano go do grania, wychwalano jego talenty. Grał Chopin w obecności znakomitości muzycznych, księżniczek domu saskiego, przed generałem Książewiczem. Generał bardzo go chwalił, upewniał Chopina, że nikt z pianistów dotychczas nie zrobił na nim tak „miłego wrażenia“ jak on.

W Wiedniu stanął Chopin kilka dni przed powstaniem listopadowym. Plany artystyczne pokrzyżowane. Wiedeńczycy już mniej mile witają polskiego pianistę, aniżeli przed rokiem, a i własna sztuka w tych dniach przełomowych wydaje się jakby oddalać

od niego. Z głębi serca wydiera mu się okrzyk: „Jako artysta jestem jeszcze w powijakach, a jako Polak już trzeci krzyżyk zacząłem“. Długo biedzi się Chopin co z sobą począć, dokąd jechać. Czy do Włoch, czy do Anglii, czy do Francji. Troski, smutek, niepokój, tęsknota za swymi, za krajem uwieczni się wówczas z woli twórczej Fryderyka w krzyku i burzy muzycznej, w melodii tkliwej kolendy, zawartych w Scherzu h-moll. Po wielu zmiennych decyzjach, po długich, uciążliwych staraniach paszportowych, następuje wreszcie w lipcu r. 1831 dalsza podróż Fryderyka. Postanowił jechać do Paryża. Droga prowadzi na Monachium i Stuttgart. W Stuttgarcie tragiczna wiadomość: Polska zwyciężona! Na karty Chopinowskiego dziennika podróżnego padają słowa, bólem rozdartego serca, na myśl, że Paskiewicz, „ten pies mohylowski“, panuje w Warszawie. Z bezbrzeżnej troski Fryderyka zrodziły się ponoć wtedy nieśmiertelne dźwięki Etiudy t. zw. „rewolucyjnej“.

Jest wrzesień 1831 r. — Dyliżans Chopinowski staje w Paryżu. Teraz z zrzędzenia losu podróże Chopina nie będą się już odbywały z pałacu Kazimierowskiego lub z pałacu Krasińskich, ale z mieszkań paryskich Fryderyka — w ciągu lat kilkunastu. Będą one miały rozmaity charakter, powodowane będą przyczynami wielorakiej natury: stosunkami towarzysko - przyjacielskimi, rodzinnymi, uczuciowymi. Zdarzają się one rzadko, bowiem Chopin jest zapracowany lekcjami, komponowaniem, przygotowywaniem do druku dawnych utworów, zaabsorbowany jest życiem w „wielkim świecie“.

W latach 1833 i 1834 przypadają dwie podróże Chopina. Pierwsza we Francji. Chopin jedzie do Augusta Franchomme'a, nadwornego wiolonczelisty, a bardzo mu oddanego przyjaciela od pierwszych miesięcy pobytu Chopina na ziemi francuskiej. Świetnie mu jest w Le Coteau (w majątku położonym pod Tours). Z entuzjazmem Chopin wspomina wywczasy u Franchomme'a — pobyt w Le Coteau wydaje mu się tak „miłym marzeniem, że pragnąłby w dalszym ciągu snić“.

Następna wyprawa Chopina odbyła się do Niemiec — do Akwizgranu. Podróż ta odbywała się pod znakiem artystycznym — Fryderyk pojechał na uroczystości muzyczne. Spotkał się tam z Mendelssohnem. Przez pewien czas podróżowali razem — drogą na Düsseldorf. Rozstali się w Kolonii.

W sierpniu roku 1835 następuje nowa słynna podróż w historii życia Chopina — wyprawa rodzinna. Podróż tej towarzyszą okrzyki wielkiej radości: wreszcie nadarzyła się chwila oddawna upragniona, w której Fryderyk mógł się z ukochanym papą i uwielbianą mameczką wyściskać serdecznie, użalić się po synowsku, gadać i gadać bez końca! Moment

tego szczęścia rodzinnego nastąpił w Karlsbadzie, dokąd Chopin przybył nieoczekiwanie na spotkanie z rodzicami. Pierwszy to raz od opuszczenia Warszawy widział ich Chopin, a ostatni w swym życiu.

We wrześniu nowe wielkie wydarzenie: Chopin spotyka niespodziewanie pannę Wodzińską. Rodzą się dźwięki miłosnej idylli Fryderyka i Marii — ciche i nieśmiałe. Utrwała je ręka Chopina w piśmie muzycznym pod postacią Walca as-dur, wpisanego drobnymi nutkami do sztambuchu Marii w chwili opuszczania przez Fryderyka Drezna.

W rok potem odbywa Chopin podróż sentymentalną: zjeżdża do Drezna, aby widzieć Marię. Jest z nią również w Marienbadzie. Następują ciche rozmowy, zwierzenia słodkie o „szarej godzinie“. Uczucia swe znowu zakochany artysta na papier nutowy przelewa — wpisuje do albumu panny wybranej pieśń zatytułowaną „Pierścień“ i dwie Etiudy (op. 25).

W czasie obydwu ostatnich podróży Chopin po wyjeździe z Drezna zatrzymywał się w Lipsku. Jechał tam, aby się zetknąć z Mendelssohnem, a przede wszystkim z Schumannem i sławną pianistką Klarą Wieck, świetną interpretatorką dzieł Fryderyka. Wycieczki te miały specyficzny wdzięk romantyczny. Oto obraz wyjątkowy: Chopin gra niemieckim muzykom swą Balladę g-moll, Nokturny, Mazurki; panna Klara wykonywuje Etiudy Chopinowskie i niewydaną wówczas Sonatę Schumanna, a autor „Snucy letniej“ odtwarza słuchaczom fragmenty słynnego oratorium „Paulus“.

A teraz z kolei nasuwa się na myśl krótka ekskursja Chopina do Londynu. Odbyła się ona w r. 1837 — w chwili więc, kiedy nadszedł już czas na wypisanie owych słów smętnych, a pozgonnie brzmiących: „**Moja bieda**“, położonych na skrzętnie przechowywanym pakiecie listów od panny Marii. Fryderyk po raz pierwszy uciekał z Paryża od swych sercowych utraień.

Zbliża się moment wielkiej przygody miłosnej Chopina. Znowu rysuje się przed nami szeroki gościniec drogi życiowej Fryderyka. On skrycie opuszcza Paryż, Pani Aurora opuszcza — Nohant. Spotkanie wyznaczone jest w Perpignan. Stamtąd kochankowie udają się (w końcu października roku 1838) do Barcelony. Statek „El Mallorquin“ płynie stamtąd w kierunku raju wymarzonego — w kierunku Majorki. Wszystko wydaje się być doskonałe na tym „najlepszym ze światów“. Wiemy, ile chmur i chmurek pokryło niebo owego kraju, ile utraień czekało Fryderyka w czasie jego kilkumiesięcznego pobytu w celi klasztornej w Valdemosa. Lecz tym nie mniej w celi owej Fryderyk złożył definitywny podpis twórczy na kapitalnych rękopisach: Preludiów, Ballady f-dur, Scherza cis-moll, Poloneza a-dur.

W lutym 1840 roku Fryderyk i Pani George Sand powracają na ziemię francuską. Po uciążliwej, burzliwej, podróży z wyspy do Barcelony przybywają wreszcie do Marsylii. Na południu Francji Chopin spędza wiosnę.

W końcu maja r. 1840 nowa podróż — prowadzi Fryderyka do Nohant.

Od tego momentu podróże artysty mają charakter ustabilizowany. Rok rocznie — do roku 1846 — w czasie letnim opuszcza Chopin swoje mieszkanie (początkowo na Rue Tronchet pod Nr 5, a później na Square d'Orléans pod Nr 9). Dylizans zawozi Chopina z Paryża do pałacu pani Aurory, a jesienią każdego roku odbywa Fryderyk podróż powrotną. W momentach wywczasów nohancskich robota pali mu się w rękę — sporo mistrzowskich dzieł Chopina powstaje lub ostateczną redakcję otrzymuje w pięknym domu jego przyjaciółki. Już w czasie pierwszego pobytu w Nohant kładzie twórca podpis autorski na rękopisach: Sonaty b-moll (marsz żałobny był poprzednio napisany), Nokturnu g-dur z op. 37 i trzech Mazurków z op. 41.

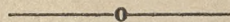
Kiedy druga „bieda“ miłosna wślizgnęła się do serca Fryderyka, a wypadki rewolucyjne na sile przybierały we Francji, następuje powtórna jego wyprawa-ucieczka z Paryża — i znowu do Londynu. I oto mieszkaniem paryskiego Square d'Orléans znajduje się w kwietniu roku 1848 w mieszkaniu pod Nr 10 na Bentinck Street, Cavendish Square.

Podróż angielska Chopina trwała 7 miesięcy. Bardzo ciężko było mu na duszy w tym obcym dlań kraju, wśród ludzi, którzy — jak powiada — „wszystko na funty oceniają“. W Londynie był Fryderyk trzy

miesiące. Dalsza wyprawa prowadziła do Szkocji. Wiózł go tam „ekspres“, mknący „jak błyskawica“. przebiegał przestrzeń Londyn—Edinbourg w godzin dwanaście! Potem następowały wycieczki do Manchesteru, do Głagsow, do rozmaitych zamków, duków i lordów. Chopin grał i w Londynie i w Szkocji — nawet w obecności królowej, rodziny królewskiej, Wellingtons... Podróż angielska nie przyniosła ulgi chorej duszy i coraz bardziej słabemu ciału Fryderyka. Ma chwile wielkiej depresji, dręczy go tęsknota za swoimi, męczy go wizja szczęśliwych chwil, przebytych z Aurorą, zamartwia się wiadomościami politycznymi, nadchodzącymi z Polski. Bezwiad go ogarnia. Wyrywa mu się okrzyk obolałej duszy: „Gdzie się sztuka moja podziała, gdzie serce moje przemarnowałem“!

Fryderyk dość ma zamków pięknych, przyjeść szumnych, pochwał, znajomości ze wszelkich znakomitościami angielskimi: z Dickensem, lady Byron i t. d. Ogarnia go rezygnacja, postanawia wracać do Paryża, do swego ulubionego mieszkania.

23-go listopada 1848 r. następuje przeprawa przez La Manche. Fryderyk wpisuje do swego notatnika ten fakt radosny: „Wyjazd z Anglii“.



Po jedenastu miesiącach jeszcze jedna oczekiwała go podróż — bezpowrotna. Odbywał ją Fryderyk z wielkimi honorami. Nieprzeliczone tłumy towarzyszyły owej wyprawie, składające się z rozmaitych stanów, klanów, profesyj, narodowości. Towarzyszyły Fryderykowi Chopinowi w skupieniu — żalu, towarzyszyły „Polakowi sercem, talentem obywatelowi świata całego“.

MGR. WŁADYSŁAW DUDEK (KAWAŁKOWSKI)

Z ZAGADNIEŃ EMIGRACYJNYCH

(DOKOŃCZENIE)

Komunałem pachnie ciągle powtarzanie, że żyjemy na przełomie, na największym, z dotychczas przez ludzkość przeżywanych w historii, zakręcie. Czujemy, że chwila to osobliwa i dla naszego narodu. Poraz pierwszy Naród poczuł się zagrożony już nie tylko w swym bycie państwowym, ale wprost istnieniu biologicznym. Wstrząs, jaki za sobą przyniósł Wrzesień, jest tego dowodem. Jeśli bowiem naród nasz, w swej zdecydowanej większości naród chłopski, stanął przed alternatywą: żyć, albo zginąć, to, podejmując narzuczoną mu walkę, ów nieomylny instynkt chłopski mówił mu właśnie, że żyć będzie. Wielkie

wstrząsy powodują wielkie przemiany. W ogniu walki dojrzewają procesy, dla których, w normalnym trybie życia, może trzebaby było lat jeszcze. Proces stawania się narodowego, przede wszystkim od strony społecznej, podążył wielkimi krokami naprzód.

Budowa społeczeństwa naszego, tak, jak je dzisiaj widzimy, jest w pełnym znaczeniu wytworem warunków historycznych na podłożu naszych cech duchowych. Zdajemy sobie sprawę z szeregu skaz i niedociągnięć naszego życia społecznego. Przede wszystkim robiliśmy duże wysiłki w kierunku korektury pewnych ujemnych cech polskiego charakteru narodowe-

go. Okres 20-to lecia nie zakończył bynajmniej wyrobienia w nas zmysłu karności i dyscypliny społecznej w tym pełnym tego słowa znaczeniu. Pod wpływem nacisku politycznego, wywieranego w okresie wielkiej niewoli na społeczeństwo oraz zrozumiałej ostrej z jego strony reakcji, wytworzyły się zarówno w psychice jednostkowej, jak i zbiorowej spaczenia, szczególnie głębokie, w dziedzinie poczucia państwowego i narodowego. Negacja, dawniej konieczna, wytworzyła pewien pierwiastek opozycji również i do własnej państwowości. Często zjawia się podświadomie. Jednostki, przeniknięte psychozą negacji, nie zdawały sobie sprawy z jej istnienia i ze szkodliwości szerzenia defetyzmu w stosunku do własnej organizacji państwowej. Ponadto okres walk o niepodległość zaszczerpił w duszach polskich romantyzm, zdolny do wielkich ofiar i poświęceń. Ale, jakże często, w warunkach polskiej rzeczywistości, okazywał się on bezpłodnym, a nawet szkodliwym, prowadząc, wskutek nadmiernego wyidealizowania istotnej roli i znaczenia polskiej państwowości do negacji pewnych konkretnych osiągnięć i wyników. Wniósł on poza tym ze sobą pierwiastek nieuporządkowanej pracy, śmiały, lecz niejednokrotnie nierealne pomysły. Ów idealizm, jakże często, unosił młodą duszę polską w świat pomysłów i idei może wzniosłych i pięknych, gdy rzeczywistość nasza wymagała skupiania całego wysiłku na realnych i konkretnych, namacalnych osiągnięciach. Trzeba wziąć jeszcze pod uwagę że te ujemne cechy naszego charakteru narodowego, wytworzone w czasie niewoli, rozwijały się na podkładzie pewnych rasowych skaz psychicznych, jak skłonności do warcholstwa i braku zmysłu praktycznego, wówczas może łatwiej zrozumiemy ogrom trudności, jaki musieliśmy pokonywać, w dążeniu do wychowania typu, świadomego swych obowiązków, obywatela.

Do tych ułomności i skaz naszego charakteru narodowego dodać należy wadliwość i wykoszlawienia naszej struktury społecznej, wyrażającej się ciągle jeszcze, w dużych dysproporcjach między górnymi a niższymi warstwami społecznymi i pokutujących narowach szlacheckich. Byliśmy daleko jeszcze w tyle pod tym względem za Zachodem. Nie sugerując się bynajmniej osiągnięciami społeczeństw zachodnio-europejskich na niwie postępu społecznego, gdyż nie wszystko i tu jest godnym naśladowania, stwierdzamy jednak, że społeczeństwa te, w sprzyjających dla swego rozwoju warunkach, zdołały dojrzeć do podjęcia wielkich wysiłków budowy życia na coraz gruntowniejszych podstawach demokratycznych, gdy u nas, jeszcze w okresie 20 lecia, ileż wysiłków musieliśmy poświęcić poprostu, na zbieranie w całość składników życia zbiorowego. I to trzeba umieć

zrozumieć. Na Zachodzie sprawa przekształcania się społeczności odbywała się na swobodzie, prąc szybko naprzód, niwelując konwencjonalne różnice poszczególnych ugrupowań. U nas zaś, społeczeństwo, jeśli nie z formy, to z treści o składzie wół-sredniowiecznym, jakże dalekie od zniwelowanej jedności Zachodu, musiała się rozwijać i stawać społecznością nowoczesną przy jakże wielkich przeszkodach, w jakże ciężkiej atmosferze i warunkach więziennych. Cóż dziwnego więc, że w okresie wielkiej niewoli, jakby w ustawicznej szarpaninie wewnętrznej, coraz to jedną z grup własnych, jak dawniej rycerskość i szlachecką, brało za ostateczne kryterium stawania się i całą swoją ideologię próbowało naginać i przystosować do nowego konceptu. Pod owymi zaś przemianami trwał w obronnej postawie najenergiczniejszy i najbardziej zagrożony z instynktów — instynkt narodowy. I nie mógł nawet objawić się w każdym momencie dopóty, dopóki nie przeminęły kryzysy rycerskich przemian i ostatnia z nich — demokratyzm z większą, niż którakolwiek, siłą opowiedziała się przy nim. **Wtedy dopiero polskość poczuła się w nas, w tym przekształconym już społeczeństwie, tak organicznie utwierdzoną, jak romańskość w Francuzie, czy germańskość w Niemcu** I oto Wrzesień w postawie już nie tylko, co to mówić, wyższych klas społeczeństwa, jak wielokrotnie to miało miejsce jeszcze w nie tak dalekiej przeszłości, jeśli by wziąć tylko pod masę nasze powstania, a w postawie, przede wszystkim chłopów i robotników, wyraził jedność i zwartość całego Narodu. Proces ten był długi i, nie można powiedzieć, żeby on był zakończony, ale **owo objawienie napawa nas wiarą w siłę i trwałość dalszej budowy naszej rzeczywistości społecznej.**

Gdybyśmy więc chcieli sobie odpowiedzieć na pytanie, ku czemu idziemy, jaką będzie ta nowa polska rzeczywistość powojenna, w krótkim sformułowaniu odpowiedzielibyśmy następująco :

idziemy ku Polsce, w której życie społeczne i narodowe objawiać się będzie w formie coraz to pełniejszej, mocniejszej i doskonalszej, Polsce, która stawać się będzie ośrodkiem promieniowania kulturalnego na społeczeństwa z nami sąsiadujące, Polsce, skupiającej wokół siebie pobratymcze narody w imię obrony tychże samych wspólnych celów i nieprzemijających wartości kultury i ideałów ogólnoludzkich.

**A jeśli komu droga otwarta do nieba —
to tym tylko co służą O J C Z Y Ź N I E —**

Jan Kochanowski

Bagnet na broń!

Kiedy przyjdą podpalić dom
ten, w których mieszkasz — Polskę
Kiedy rzuca przed siebie grom;
kiedy runą żelaznym wojskiem
i pod drzwiami staną i nocą
kolbami w drzwi załomocą —
ty, ze snu podnosząc skron,
stań u drzwi:
Bagnet na broń!
Trzeba krwi.

Są w ojczyźnie rachunki krzywd
obca dłoń ich tętnie przekreśli
ale krwi nie odmówi nikt,
wysączymy ją z piersi i z pieśni.
Cóż, że nieraz smakował gorzko
na tej ziemi więzienny chleb?
Za tę dłoń wyciągniętą nad Polską —
kula w łeb.

Ogniomistrzu serc z słów,
Poeto, nie w pieśni troska...
dzisiaj wiersz to strzelecki rów,
okrzyk i rozkaz;
Bagnet na broń!
Bagnet na broń!
I gdyby umierać przyszło,
przypomnimy co rzekł Cambronne
i powiemy to samo nad Wisłą.

MUZYCY POLSCY W PARYŻU

Sezon 1945-46

W ubiegłym sezonie w Paryżu odbyło się 19 koncertów publicznych z udziałem 13 polskich muzyków. Do cyfr tych należałoby jeszcze dodać kilka koncertów okolicznościowych i prywatnych, które ze względu na swój poziom, jak i na obecność publiczności nie tylko polskiej, miały duże wartości propagandowe. W ten sposób ogółem: fortepian — reprezentowało 9 solistów (S. Askenaze, Z. Dygat, A. Gradstein, A. Kagan, S. Niedzielski, L. Nunberg, A. Radwan, S. Turel i J. Witas), skrzypce — 3 (G. Bacewicz, S. Dymek i J. Grabowska), altówkę — 1 (H. Grabowska), śpiew — 2 (I. Joachim, Prokopieński). Ponadto wystąpiło 2 dyrygentów: P. Klecki i A. Panufnik.

Dyrygowanie koncertem w Paryżu nie należy do rzeczy najłatwiejszych. Wszystkie orkiestry są przedsiębiorstwami prywatnymi, a ich stali dyrygenci dość zazdrośnie strzegą swej batuty i w rzadkich tylko okazjach udzielają jej obcym i to jedynie renomowanym przybyszom. Jeśli Kleckiemu udało się poprowadzić aż 3 orkiestry w ciągu jednego sezonu — Orch. National de la Radiodiffusion Française, Lamoureux i Société des Concerts du Conservatoire — to zawdzięczał on to niewątpliwie rozgłosowi jakim się od 2 lat cieszy jego nazwisko w Szwajcarii. Niemniej 4 koncerty dane w Paryżu przyniosły mu w pełni zasłużony sukces artystyczny i potwierdziły słuszność opinii, która go stawia w rzędzie najwybitniejszych dyrygentów europejskich. Swymi koncertami wykazał Klecki zadziwiającą wszechstronność — w programach obok Mozarta i Haydna figurowały nazwiska Brahmsa, Czajkowskiego, Mahlera, Skriabina, Debussy'ego, Ravela, Strawinskiego, Schoenberg'a, Szałowskiego — pełne opanowanie techniki dyrygenckiej i umiejętność narzucania własnej oryginalnej koncepcji utworu zawsze przytem zgodnej z duchem kompozycji. W jego rękach stare, zrutynizowane orkiestry nabierały ożywienia, a wielokrotnie słyszane przedtem utwory odkrywały nam nowe wartości, których istnienia dotąd nie podejrzewaliśmy.

Andrzej Panufnik przejechał tu pod koniec sezonu i nie zdążył już zaprezentować publiczności paryskiej wszystkich zalet, które go wysunęły na czoło dyrygentów Polski powojennej. Jedyne koncerty, w teatrze Champs Elysées w jakim się dał poznać, był koncertem radiowym i to w dodatku nie publicznym. Wprawdzie wśród zaproszonych przez radio osób, można było dostrzec Nadię Boulanger, E. Barraine, T. Harsanyi, M. Mihalovici i innych wybitnych muzyków, niemniej żałować należy, że koncert odbył się nie w sezonie, znalazłby bowiem znacznie szerszy oddźwięk. Zwłaszcza, że program, obok Bacha i Mozarta, zawierał aż 4 utwory polskich kompozytorów po raz pierwszy wykonywane w Paryżu: Sinfonietę A. Szałowskiego, Koncert na fagot i małą orkiestrę M. Spisaka, oraz 5 pieśni ludowych na soprany i kwartet instrumentów dętych i uwerturę tragiczną A. Panufnika. Panufnik, mimo młodego wieku, okazał się świetnym dyrygentem, posiadającym wszystkie warunki na to, żeby sobie zdobyć imię w świecie, do czego jednak potrzebne są częstsze kontakty z zagranicą, jak na to wskazują przykłady talentów nawet słabszych, a mimo to powszechnie znanych. Z całym również uznaniem podkreślić należy inicjatywę, jaką Panufnik wykazał, organizując tę pod względem propagandowym nad wyraz udaną imprezę, własnym wyłączeniem staraniem, bez niczyjej pomocy i poparcia. — Warto nadmienić, że nie pierwszy to koncert radiowy, w którym były grane utwory współczesnych

kompozytorów polskich. Już bowiem na początku sezonu słyszeliśmy nadawane przez radio paryskie znane trio na obój, klarnet i fagot A. Szałowskiego, w wykonaniu Trio Daraux.

Z prawdziwie amerykańskim rozmachem reklamowane recitale fortepianowe S. Niedzielskiego, spędzały do wielkich sal Pleyel'a i Palais de Chaillot, ciżbę publiczności żadnej wysłuchania wszystkich walców lub wszystkich preludiów Chopina. W znacznie skromniejszej atmosferze odbyły się recitale Z. Dygata i S. Askenazego, pełne autentycznej sztuki, nie ubiegającej się za poklaskiem u tego rodzaju publiczności, w którą można wmówić, że „poci fortepianu” reprezentują wyższą klasę niż zwykli pianiści. Zwłaszcza Dygat jeszcze raz udowodnił, że jest nie tylko znakomitym naszym szopenistą, ale że i potrafi być także doskonałym interpretatorem Debussy'ego i Ravela. — Koncerty 2 par: Dymek-Turel i Dymek-Prokopieni, oraz recital lubianego niegdyś w Paryżu, Radwana, przeszły niemal niepostrzeżenie, a 2 recitale Luty Nunberg przyniosły raczej rozczarowanie. — Okolicznościowy był występ pianisty A. Kagana i śpiewaczki I. Joachim w wielkiej sali Sorbony, na uroczystości zorganizowanej przez Ambasadę Polską z okazji rocznicy oswobodzenia. — Prywatny charakter miały recitale A. Gradsteina w Ambasadzie Polskiej (utwory własne: 12 etiud „Hommage à Chopin” i Sonata klasyczna) i J. Witas w klubie Polskiej Y. M. C. A.

Jeśli chodzi o skrzypków, to jedynie koncerty Grażyny Bacewicz znalazły echa w prasie. Zarówno I Koncert skrzypcowy Szymanowskiego, pod dykcją Kleckiego, jak i utwory grane później na recitalu w sali Gaveau (m. in. własna Sonata da Camera, i Suita Szałowskiego, z udziałem kompozytora przy fortepianie), przyniosły naszej skrzypaczce zasłużone laury. Jej występ na Festiwalu Słowiańskim w Sorbonie miał znaczenie jedynie propagandowe.

Jeśli działalność Stowarzyszenia Młodych Muzyków Polskich w Paryżu była w sezonie sprawozdawczym dość skromna, to przede wszystkim z braku funduszy. Stowarzyszenie założone w r. 1926, a liczące dziś ponad 45 członków z prezesem A. Szałowskim i vice-prezesem M. Spisakiem na czele, nie otrzymuje żadnej stałej pomocy finansowej. Wobec trudności materialnych, w jakich się znajdują wszyscy niemal muzycy zamieszkali w Paryżu, skromne i nie regularnie wpłacane składki członkowskie starczą zaledwie na pokrycie kosztów biurowo-korespondencyjnych. Tym bardziej godny pochwały był wysiłek Zarządu w zorganizowaniu, z okazji 20-rocznicy istnienia Stowarzyszenia, jedynego w tym sezonie koncertu, i to na cel dobroczynny. Po wielu zabiegach i staraniach, udało się Zarządowi otrzymać jednorazową pomoc, i tylko dzięki temu, bowiem sam koncert okazał się imprezą deficytową, mogło Stowarzyszenie wywiązać się z postawionego

sobie celu i przesłać do Kraju skromną kwotę 10.000 fr. na odbudowę Filharmonii Warszawskiej. Koncert ten był poprzedzony krótkim odczytem w języku francuskim K. Regameya p. t. La musique polonaise sous l'occupation, po czym nastąpiła właściwa część programu, w ramach którego wykonany został II Kwartet smyczkowy R. Palestra, Suita na 2 skrzypiec G. Bacewicz, i Kwintet (klarnet, fagot, skrzypce, wiolonczela i fortepian) K. Regameya. Wykonawcami byli artyści francuscy i J. Witas (fortepian). — Ponadto, zgodnie ze swymi założeniami, Stowarzyszenie starało się rozciągać opiekę nad wszystkimi muzykami polskimi przebywającymi w Paryżu, bądź to służąc im informacjami w sprawach studiów, bądź też zaopatrując w listy polecające tych, którzy się starali o uzyskanie stypendiów w poszczególnych instytucjach niesienia pomocy materialnej studiującym. — W marcu b. r. zarząd zorganizował dla członków Stowarzyszenia cykl wykładów z zakresu akustyki muzycznej, które prowadził S. Doliński. Wykłady zainteresowały także szereg osób z poza Stowarzyszenia, co było dowodem istotnej potrzeby tego rodzaju akcji odczytowej w szerszych ramach. — Wszelka jednak działalność — koncertowa, odczytowa czy opiekuńcza — wymaga nakładu pieniężnego. Stowarzyszenie nie posiada niestety ani kapitału, któryby mogło obracać na te cele, ani jakiegokolwiek subwencji. To też wszelkie próby realizowania choćby najlepszych projektów, natrafiają na stałą i tę samą przeszkodę — braku pieniędzy. Dobra wola, niestety, nie wystarcza.

To pobieżne sprawozdanie byłoby nie pełne, gdybyśmy przynajmniej nie wspomnieli o pracy jeszcze jednego ośrodka muzycznego. Oto przy Kościele Polskim przy rue Saint Honore, istnieją 2 chóry: jeden mieszany ks. G. Mizgalskiego, ucznia ks. Gieburowskiego, drugi — męski, prowadzony przez R. Ryglą, — gdzie kultywuje się dawną polską muzykę kościelną. Na mszach w tym kościele można dzięki temu usłyszeć niejednokrotnie utwory B. Pękla, G. Gorczyckiego, a nawet pieśni Marcina Leopolity.

Reasumując powyższe, śmiało możemy powiedzieć, że muzycy polscy w Paryżu, mimo trudności życia powojennego, dobrze rozumieją zadania, jakie mają do spełnienia po za krajem, i że w tym centrum kulturalnym Europy, stanowią zbyt ważną placówkę propagandową, aby można było o niej zapominać.

Zygmunt Turowski

Paryż, w sierpniu 1946.

OD REDAKCJI!

Z powodu kompletnego zdemontowania maszyn i przeniesienia drukarni do nowych lokali — „Razem” uległo znacznemu opóźnieniu — za co Prenumeratorów, Czytelników i Sympatyków naszego pisma serdecznie przepraszamy.

POŁUDNIOWI SŁOWIANIE

Słowianieśmy, Słowianie myśmy wszyscy
Wspólnymi łzy, krwią wspólną sobie bliscy.

Jan Kasprowicz

Byli zwyciężeni ale nie ulegli. Wynieśli z ciężkiej tureckiej niewoli nietkniętą słowiańską duszę. Jeszcze jak słowiańską! Ze wszystkimi słowiańskimi zaletami i niestety wadami. Historię ich jest ciężka, jeszcze cięższa jak nasza i równie bohaterska. Przyszli około 630-go roku z okolic Karpat, są więc naszymi najbliższymi kuzynami z rodziny słowiańskiej, i osiedlili się na Bałkanach za wiedzą cesarza bizantyńskiego Herakliusza. Nie przyszli więc do nowej swej ojczyzny jako rabusie i gwałciciele torujący sobie drogę ogniem i mieczem. Słowiański szczerp, słowiańska mentalność! Zwali się początkowo Jugosłowianami, co znaczy dosłownie południowi Słowianie. W skład ich wchodzi Serbowie, Kroaci i Słoweńcy. Dlatego też po światowej wojnie 1914-1918 r. kiedy jeden naród połączył się nareszcie w jednym państwie, nazwał to państwo Królestwem Serbów, Kroatów i Słoweńców (Kraljevina Srba, Hrvata i Slavenaca), a w kilka lat potem Jugosławią nawiązując tymsamym do pierwotnej tradycji.

Każde z tych plemion jugosłowiańskich rządzone było przez naczelników zwanych żupanami, którzy podlegali mniej lub więcej żupanowi serbskiemu, zwanemu wielkim. Wszyscy ci żupanowie faktycznie jednak byli w zależności od imperatorów Konstantynopola, z których dwaj a mianowicie Herakliusz a później Bazyli usiłowali nawrócić ich na chrześcijaństwo lecz akcja ta nie miała powodzenia i dopiero dwaj bracia soluńscy, św. Cyryl i św. Metody stali się prawdziwymi apostołami Słowian południowych, szerzycielami wiary chrześcijańskiej. (około 880 r.). Sprawy związane z misją nawracania Słowian południowych zawiodły braci soluńskich do Rzymu. Tam zetknęli się oni z duchowieństwem całego ówczesnego świata chrześcijańskiego. Wtedy to, prawdopodobnie spostrzegli się obaj święci jak niebezpiecznymi dla Słowian były wpływy zwartego i zaborczego duchowieństwa germańskiego, które w jednej ręce niosło krzyż i ewangelię, a w drugiej miecz w celach podbojów. Bracia soluńscy postanowili więc przetłumaczyć ewangelię i księgi liturgiczne na język słowiański, wytrącając tym sposobem obcemu duchowieństwu z rąk narzędzie propagandy, książkę łacińską i zastępując ją słowiańską bardziej nawet dostępną ogółowi. Dla tego potrzebny jednak był w pierwszej linii alfabet, którego nie by-

ło. Św. Cyryl wymyślił więc słowiański alfabet cyrylicą, zwany od jego imienia. Do dziś dnia jeszcze w kilku parafiach katolickich na południowo-zachodnim wybrzeżu Jugosławii, t. j. w Dalmacji, są w użyciu księgi liturgiczne pisane w języku słowiańskim, z użyciem zmodyfikowanej nieco cyrylicy zwanej glagolicą.

Południowi Słowianie nie mieli łatwego życia. Musieli się oni opędyć przed Bułgarami, to znów przed imperium Bizantyńskim, mimo to jednak drobne plemiona słowiańskie rozwijały się pomyślnie i w roku 1217 wielki żupan Stefan Niemanja otrzymał od papieża koronę i tytuł króla Serbii. Tak powstało z ziem zamieszkałych przez luźne dotąd choć bratnie szczepy państwo serbskie. Państwo to doszło w XIV-ym wieku do takiej potęgi, że król jego Duszan (1336-1355) widząc niebezpieczeństwo, jakie stanowiło Bizancjum które nasyłało coraz częściej Turka na kraje bałkańskie, postanowił raz skończyć ze swym podstępny wrogiem i zawładnąć Konstantynopolem. Śmierć króla Duszana przerwała jego ambitne i jakże dalekowszące plany. Z jego śmiercią rozpoczęły się walki i współzawodnictwa pomiędzy bojarami rządzącymi oddzielnymi prowincjami. Słowiańskie kłótnie wobec grożącego wspólnego niebezpieczeństwa! Skorzystali z tego stanu rzeczy Turcy. Przyszła straszna bitwa na Kosowym Polu w dniu 28 czerwca 1389 r., która położyła kres niepodległości Serbii na szereg wieków. Dzień 28 czerwca święciła jako dzień święta narodowego zmartwychwstała po wiekach niewoli Serbia i później Jugosławia pod nazwą „vidov dan“, co znaczy wdowi dzień. Serbskie podanie ludowe głosi jakoby w dniu tym rok rocznie na Kosowym Polu rozkwitało mnóstwo purpurowych piwonii. Purpurowych dlatego, że wyrosłych na ziemi przesiąkniętej nawskróś krwią poległych w obronie ojczyzny rycerzy.

Kosowe Pole stanowi punkt zwrotny w historii serbskiego narodu. Wprawdzie po klęsce kosowskiej Serbia zachowała jeszcze jakiś czas cień niepodległego bytu, lecz Turcja coraz więcej gnębiła swych słowiańskich poddanych, zmuszając ich nawet do przyjęcia islamu, a opornym groząc wygnaniem i konfiskatą całego mienia. Ulegli islamizacji bojarzy i potomkowie książąt udzielnych pragnąc tym sposobem ratować resztki swej władzy, ten cień niepodległości. Lud natomiast trwał wiernie przy wierze swych ojców, cierpiąc najstraszniejsze prześladowania.

Jedna rzecz uderza w tym wszystkim a mianowicie to, że ci zislamizowani Serbowie nie przestali ani na chwilę być Serbami, prawdziwym Słowianami w swej psychice jak i w swym fizycznym wyglądzie i pozostali nimi przez wszystkie koleje losu aż po dzień dzisiejszy. Ani krzty sturczenia! Tym więcej uderza ten fakt jeżeli się go porówna ze zmongolizowaniem się innych Słowian, a mianowicie Rosjan, którzy dostawszy się na trzysta lat pod jarzmo tatarskie przyjęli mnóstwo cech charakteru i cech fizycznych od swych ciemieńców, ratując jednocześnie z tej powodzi religię chrześcijańską. Może przyczyną tego zachowania narodowości szukać należy w tym, że Serbowie przyjmując islam uczynili tą ofiarę z myślą ratowania resztek niepodległości i tego wszystkiego, co stanowiło serbskość. Dlatego czuwalili nad nią i wynieśli ją nienaruszoną z burzy dziejowej, co przeszła przez ich kraj. Dziś jeszcze dominującą cechą ich charakteru jest fanatyczna wprost miłość ojczyzny i niepodległości, nadzwyczajna wrażliwość na wszystko co jest słowiańskie, jak również i wielka wdzięczność na wszystko dobre, co kiedykolwiek doznał ich naród od innych. Przeciętny Jugosłowianin wie o istnieniu narodu polskiego, wie że przeszliśmy przez rozbiory tak jak i oni, wie że Sobieski, król polski nie kto inny, rozgromił Turków pod Wiedniem i że Warneńczyk poległ w obronie Słowian południowych spiesząc im z pomocą wraz z Węgrami na wezwanie serbskiego księcia Brankowica. Po klęsce pod Warną w 1444 r. Serbowie zeszli do poziomu niewolników tureckich, pozbawionych wszelkich ludzkich praw. Zabierano im nawet co pięć lat dzieci, z których tworzone były osławione pułki janczarskie. W owym czasie najcięższej niewoli zdarzały się wypadki masowej emigracji Serbów, którzy nie mogąc wytrzymać straszliwego ucisku, opuszczali ziemię rodzinną i szukali schroniska w sąsiednich krajach, gdzie mogli znaleźć lepsze warunki bytu. Tak w 1690 r. 37.000 rodzin pod przewodnictwem patriarchy Crnojevica wywędrowało na Węgry do Syrmii unosząc ze sobą wielkie przywiązanie do ziemi, którą musieli opuścić. Wyrazem tego przywiązania stała się fundacja Fruskiej Góry. Fruszką Górą nazywali wychodźcy niewielki obszar ziemi na których wzniesiono aż 12 klasztorów i cerkwi dając im nazwania cerkwi i klasztorów, które musieli opuścić w swej ojczyźnie. Przeniesiono do tych klasztorów stare księgi liturgiczne, resztki ubożego klasztorowego mienia i największy dla serca serbskiego skarb: zwłoki ostatniego króla Lazara poległego w bitwie na Kosowym polu.

Jest na jugosłowiańskiej ziemi w południowo-zachodniej jej części niewielki obszar, który się nazywa Duklą albo Zetą i z którego wywodziła się dynastia

Niemanjów. Ludność Dukli, bitna i rycerska, w obliczu zbliżających się Turków, nie chcąc za nic stać się ich niewolnikami, zdecydowała schronić się w niedostępne podówczas góry, gdzie łatwiej było bronić swej niepodległości. Tak powstało miniaturowe państwo Czarnogórzem zwane. Państwo to nie było ani możliwe, ani bogate; dzięki li tylko zaletom swych mieszkańców potrafiło ono oprzeć się potędze tureckiej i nie stracić swej niepodległości przez cały czas panowania Turków na Bałkanach. Historia Czarnogórze jest namacalnym dowodem że nie sama siła fizyczna, bogactwo i liczebność stanowi o losach narodu. Jest jeszcze coś więcej, a mianowicie jego siła duchowa, która daje możliwość stawiania czoła największym przeciwnościom dziejowym. My, Polacy, możemy także coś o tym powiedzieć.

W znacznie lepszej sytuacji znaleźli się ci Jugosłowianie, którym los oszczędził straszliwego jarzma tureckiego. Serbowie, czyli Jugosłowianie zamieszkujący Księstwo Serbskie, Bośnię, Hercegowinę i Starą Serbię pogrążeni zostali na kilka wieków w otchłań nędzy duchowej i fizycznej, a nie mając żadnych możliwości rozwoju, musieli ograniczyć się do czuwania nad tymi zdobyczami kultury jakie im pozostały z przed katastrofy kosowskiej, t. j. z XIV wieku. Ich bracia Krowaci i Słowenci znaleźli się w sytuacji umożliwiającej korzystanie z dobrodziejstw kultury zachodnio-europejskiej. Krowaci wcześniej już, bo od roku 1102-go połączyli się dobrowolnie z Węgrami jako równi z równymi. Słowenia dostała się w roku 1421 pod panowanie tureckie, lecz w roku 1699 przyłączona została do królestwa Węgrów i Kroatów tworząc z nimi potrójne królestwo. Ten sojusz węgiersko-jugosłowiański oparty był na wzajemnej równości, która jednakże okazywała się czasami teoretyczną, gdyż Węgrzy próbowali niejednokrotnie zrobić ze swych sojuszników, swych poddanych. W każdym razie los ich był o całe niebo lepszy od losu ich rodaków podległych Turcji. Węgrów i ich sojuszników łączyła jedna i ta sama religia rzymsko-katolicka. Przynależność do kościoła katolickiego oddawała Kroatów i Słowenców pod wpływ kultury łacińskiej, tym więcej że przyjęli oni wraz z religią alfabet łaciński w przeciwieństwie do Serbów, którzy z rąk świętych Cyryla i Metodego otrzymali alfabet zwany cyrylicą. Tak więc Krowaci i Słowenci korzystali o wiele wcześniej z kultury zachodnio-europejskiej, jednakże język jugosłowiański, a co za tym idzie i literatura był początkowo w zaniedbaniu ponieważ językiem urzędowym, literackim i towarzyskim w połączonym królestwie, jak w całej ówczesnej Europie, była łacina. Dopiero w XVI-tym wieku nastąpił czas korzystny dla rozwoju jugosłowiańskiego języka i to w czasie kiedy ruch reformacji ogarnął

prawie całą Europę i kiedy doktryny protestanckie zaczęły przenikać również i na ziemię zamieszkałą przez Kroatów i Słoweńców. Nowa religia szerzyła się prawie wyłącznie w wyższych, a tym samym zamniejszych warstwach społecznych. Wiele rodzin magnackich przyjęło kalwinizm; między innymi i kroacka rodzina hrabiów Zrinskiich i słoweński ród baronów Ungnadów. Protestanci, chcąc szerzyć wśród szerokiej mas nową religię, zaczęli drukować w języku jugosłowiańskim, dostępnym dla całego narodu, książki treści religijnej. Hr. Jerzy Zrinski ufundował w tym celu pierwszą drukarnię chorwacką w swej posiadłości Nedeliste w 1570 r. W tym samym czasie baron Ungnad założył pierwszą drukarnię dla Słoweńców w Urach poza granicami swej ojczyzny, ponieważ sam emigrował do Wirtembergii. Taka była geneza pierwszej książki drukowanej w dialekcie chorwackim i słoweńskim. Ten ruch religijno-literacki przechodził zmienne losy koleje, zależnie od prądów jakie nurtowały społeczeństwo, lecz nie przeszkodziło mu to rozwinąć się w piękną literaturę, która może poszczycić się wielu pierwszorzędnymi talentami. Jednym z wybitniejszych poetów jugosłowiańskich z drugiej połowy XVII-go wieku był Ivan Gundulić rodem z Dubrownika, który nam Polakom powinien być znany już dlatego, że był wielkim przyjacielem Polski, znał doskonale historię i geografję naszego kraju. Poruszony do głębi obroną Wiednia przez Sobieskiego napisał przepiękny poemat pod tytułem „Osman“ w którym uwiecznił bohaterstwo wojsk polskich. Czyn polski pod Wiedniem zrobił widocznie głębokie wrażenie na narodzie jugosłowiańskim, kiedy po tylu wiekach wspomnienie o nim jest tak żywe, że w Kotorze prosty przekupień poznawszy z mego akcentu że jestem Polką, zostawił swój stragan i poprowadził mnie do pobliskiego kościoła, gdzie na osobnym stoliku obok wielkiego ołtarza przechowywany jest z pietyzmem krzyż, przed którym modlił się Jan III. przed decydującą bitwą.

Drugi poeta kroacki, Petar Kanavelić (1600-1690) rodem z przepięknej Korčuli, poświęcił też jeden ze swych poematów polskiemu zwycięstwu pod Wiedniem.

Sytuacja Jugosłowian pod zaborem tureckim t. j. Serbów, Bośniaków, Hercegowiniaków była tak ciężka, że nie możliwe było myśleć o oświacie, a tym samym i o literaturze. Wszystko, co pozostało z przed katastrofy kosowskiej ograniczało się do ksiąg liturgicznych, które przechowywano i kopiowano z pietyzmem. Istniały naturalnie i pieśni ludowe, ale nie spisane. Dopiero Vuk Karadžić (1787-1864) wydał zbiór pieśni serbskich ludowych w 6-ciu tomach (mała prostonarodnja slaveno-srbska pasmarica). Głównym tematem pieśni i podań ludowych było

Kosowe Pole i mniej lub więcej legendarni bohaterowie bojownicy niepodległości. Pokolenia całe wychowywały się na tych pieśniach, które uczyły je kochać ponad wszystko ojczyznę i wolność. Bojowników niepodległości było bardzo dużo, bo Serbowie nigdy nie przestawali marzyć o niepodległości. Nie tylko marzyli, ale dążyli do niej czynnie; przy każdej sposobności chwyтали oni za broń. Wszyscy ci hajducy, junacy, komitadzi, uskoki są nie czym innym jak bojownikami niepodległości. Całe bandy Serbów uchodziły w góry i poza granice państwa tureckiego, skąd robiły zbrojne napady na Turków. I tak przez szereg wieków niewoli duch ich nie upadł, wyrwali Turkom nareszcie wolną ojczyznę. Duch zawsze wkońcu zwycięży. To ciężkie życie wyrobiło w nich charakter twardy, prosty, prawy. Cenią oni honor i waleczność, są wierni przyjaźni i podchodzą nieraz tak prosto do spraw życiowych, że z podziwem stajemy przed tą prostotą graniczącą nieraz z naiwnością i jesteśmy tą naiwną prostotą oczarowani.

Dopiero pod koniec 17-go i w 18 wieku pojawia się pewien ruch kulturalno-oświatowy u wschodnich Jugosłowian. W Czarnogórze jako na ziemi niepodległej zaczyna się ten ruch wcześniej. Cetynia, stolica Czarnogórze, posiada już nawet w końcu XV wieku czas jakiś własną drukarnię, gdzie drukuje się jedynie tylko książki liturgiczne. Dopiero w połowie XVIII wieku władca czarnogórski, czyli książę sprawujący władzę, a zarazem dostojnik kościoła, napisał i wydał historię Czarnogórze, czym zapoczątkował świecką literaturę. Czarnogórze dało też jednak jednego z najwybitniejszych poetów serbskich. Był nim również władca, Petar Petrović Negosć, osobistość niepospolita i pełna uroku. Wielki patriota, artysta, bojownik i duchowny w jednej osobie. Odebrał on staranne wykształcenie zagranicą, a mianowicie we Francji. Odznaczał się przy tym niepospolitą urodą i sposobem bycia zjednującym mu wszystkie sympatie. Będąc sam bardzo wykształcony pragnął on szerzyć oświatę w swej ojczyźnie, zakładał szkoły, których dotąd nie było w Czarnogórze i ufundował drukarnię, gdzie drukował swoje dzieła i innych pisarzy serbskich.

W 1939 r. przed samą wojną wyszła w Warszawie bardzo ciekawa książka dr. Lubomira Đurkovića omawiająca stosunki władcy Petara Negosza z księciem Adamem Czartoryskim, który utrzymywał nawet przy dworze czarnogórskim swego agenta dyplomatycznego. Dwaj wielcy patrioci radzili nad tym jak ratować swe kraje przed obcą zachłannością. Jakżeż ciekawy i miły sercu polskiemu jest fakt, że Polska nieistniejąca już na mapie Europy posiada swego przedstawiciela dyplomatycznego u władcy

Czarnogórza! Porozumienie i zrozumienie polsko - czarnogórskie!

Śmierć władcy Petara Negosza, jak również powstanie wszystkich Serbów przeciw Turkom zatrzymuje na jakiś czas rozwój oświaty. Powstanie to pod wodzą Czarnego Jerzego czyli Kara-Dżordża i Milosza Obrenovića trwa dwadzieścia dwa lata. Serbski naród broczy we krwi, ale nie ustępuje i nareszcie dopina swego celu — odzyskuje niepodległość. Niepodległość ta jest wprawdzie tylko częściową, bo Serbia płaci Turcji daniny i musi się zgodzić na utrzymywanie tureckich garnizonów w kilku fortecach, ale sułtan Mahmud w zamian za te ustępstwa uznaje Milosza za księcia serbskiego z dziedzicznym prawem do tronu. Na wewnątrz Serbia rządzi się samodzielnie, ma swój parlament Skupszczyną zwany. Serbia zaczyna swobodniej oddychać, myśli o oświeceniu i chociaż książę Milosz sam nie umie jeszcze czytać ale rozumnie on i cały jego naród potrzebę szkół. Skupszczyna postanawia otworzyć szkoły ludowe i to darmowe, które stają się powoli obowiązujące dla wszystkich. Wkrótce powstaje w Belgradzie uniwersytet. Naród serbski po kilkunastoletnim zastoju kulturalnym szybko kroczy na drodze do oświaty i przejawia przymiot nadzwyczajną gorliwość, jak gdyby pragnął jaknajprędzej dogonić to wszystko, co był zmuszony zaniedbać. Jednocześnie nie przestaje on dążyć do zupełnej niepodległości i do połączenia się z resztą jugosłowiańskich szczepów. Zmarłych powstałe królestwo serbskie przechodzi jeszcze szereg wstrząsów wewnętrznych. Tron przechodzi kilkakrotnie z rąk Obrenovićów do Karadżordżićów i odwrotnie, ale ogólna linia dziejów serbskiego narodu jest jedna: dąży ona nieustannie do tego samego celu — do połączenia się i do zupełnej niepodległości. Krok za krokiem, powoli urzeczywistnia się to marzenie, aż wybucha wielka wojna 1914-1918 r. Jako pretekst do niej posłużyło zabójstwo w Serajewie austriackiego następcy tronu i jego żony przez Serba nazwiskiem Princip. Dziwne nazwisko! Ten kto je nosił stał się jak gdyby uosobieniem principu (zasady) niezłomnego dążenia do celu i do obronienia honoru narodu za wszelką cenę. Nie przyjęli Serbowie upokarzających warunków stawianych im jako zadośćuczynienie za czyn Principa przez Austrię gotową do wojny i dążącą do niej świadomie. Chwycili za broń. Znowu polała się obficie serbska krew. Z krwi ich ofiarnej i rycerskiej powstała wolna i zjednoczona Jugosławia.

NIE WYSTARCZY „RAZEM“ CZYTAĆ —
TRZEBA JE PRENUMEROWAĆ!

RAZEM

ANDRZEJ CHCIUK

Księżycowa uliczka

Księżycowa uliczka —
(tajemne echo kroków)
piękna i nostalgiczna
wiodąca w dziwne: dokądś...

Ujęła mnie i wiedzie
z sobą, w sobie, przed siebie —
nie myśleć mi, nie wiedzieć
— iść — srebrno jest na niebie.

Na duszy błady obłok
utkany w srebrne gwiazdy —
coś we mnie drży tęsknotą
w nieznane, a przyjazne.

W poświęceniu sennych cieni
zapowiedź przyszłych wspomnień — —
i z nocnej neurastenii
coś kiwa ręką do mnie.

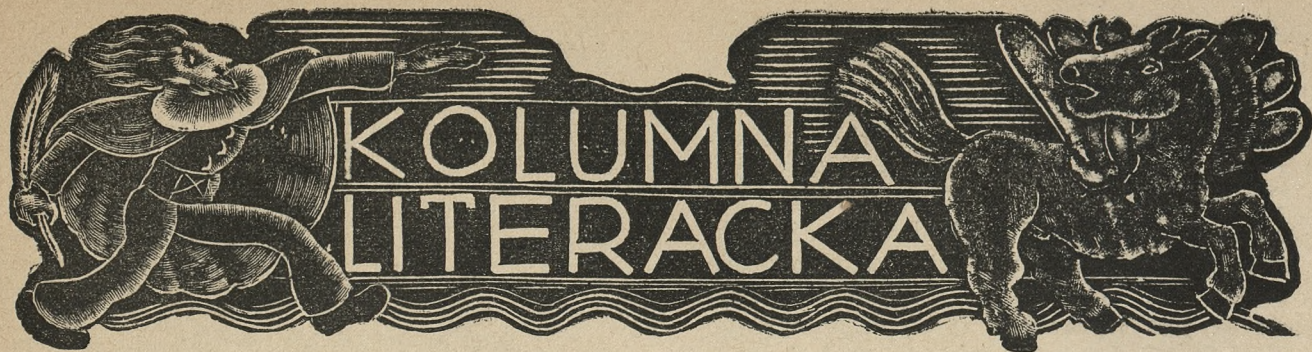
Choć nie wiem dokąd dojdę
uliczko księżycowa —
myślę wciąż niespokojnie:
prowadź mnie dalej, prowadź!

Młody świat literacki

W artykule pod powyższym tytułem zamieszczonym w niniejszym piśmie (sierpień 1946, nr 9-10) dotyczącym twórczości młodych poetów i literatów w Paryżu, wskutek zawodnej pamięci autora został pominięty jeden ze zdolnych literatów i publicystów, Stanisław ZADROŻNY. Nazwisko jego nie jest dla nas obce z doby przedwojennej, jak i z okresu wojny. Przed wojną Stanisław Zadrozny wykazywał sporą aktywność w życiu kulturalnym, zwłaszcza jako współpracownik literacki Radia Polskiego w Toruniu. Z pod jego kłującego pióra wyszło wiele ciekawych reportaży i artykułów, drukowanych w przedwojennych pismach, szczególnie w „Morzu“, wydawnictwie Ligi Morskiej i Kolonialnej, do której należał. Zadrozny ponadto, bodajże pierwszy przed wojną, zebrał i opublikował Antologię polskiej poezji marynistycznej, co wzbudziło zainteresowanie krytyki tego rodzaju poezji i przyczyniło się do zwrócenia uwagi społeczeństwa na piękno naszego morza i jego doniosłość w życiu państwa. Wówczas głośno i rozbrzmiewało hasło: „frontem do morza“.

Obecnie braki natury materialnej, a jeszcze więcej może organizacyjnej, nękające młode talenty na emigracji, a zwłaszcza omawianych poetów paryskich, z którymi rzeczywistość wiązała Stanisława Zadroznego, wpływają hamująco również na ich produktywność pisarską.

Piotr Wiszniewski



HALINA MICIŃSKA

Lusterko Marka Aureliusza

ROZMYŚLANIA NAD ULUBIONYMI KSIĄŻKAMI

(FRAGMENT)

„W sztuce pisania nie możesz być mistrzem zanim nie byłeś uczniem“. Oczywiście to stwierdzenie zanotował sobie jednak Marek Aureljusz na cegiełce, która utrwaliła skromność i ambicję, zdrowy rozsądek, zniechęcenie, odwagę i wytrwałość zaczynania od A. B. C....

Zaczynam więc od *apprentissage*’u.

Na półce przedemną kilku mistrzów opartych o siebie niby przypadkiem, a jednak z wyboru.

Święty Augustyn i Kirkegaard, Scheler i Simmel, Amiel i Chestow, i właśnie Marek Aureljusz.

Książki pokreślone i pełne znaków — to kamienie przydrożne w podróżach moich, słupki z kilometrażem i strzałką, niektóre jak ścieżki skaliste gdzie stopa niepewna znajduje wydrążenie jakby dla niej zrobione, inne jak przełęcz górskie otwierają widok na duże doliny za sobą i przed sobą.

Każdy czytelnik ma swój własny sposób obcowania z książką — swój własny sposób czytania i trawienia; niektórzy kreślą brutalnie książkę atramentem, uważają że raz wchłonięta i strawiona to jak obiad do którego się nie wróci. Inni zaginają rogi kartek jakby następcom chcieli zasygnalizować widok wart obejrzenia; jeszcze inni zakładką atlasową lub kwiatem zasuszonym znaczą bliskie sercu miejsce do którego stale się powraca; ślad paznokcia często można znaleźć, wyrity w pośpiechu podróży, w gwałtowności afirmacji...

Najczęściej jednak zakreśla się książkę ołówkiem. Ołówek ma w sobie dyskrecję wiernego lokaja, przypominającego roztargnionemu panu, że czeka go właśnie tutaj, w tym miejscu ważne spotkanie. Ołówek nie narzuca podkreślonego przez siebie zdania, bo można go zetrzeć i wróciwszy po latach do tej samej stronicy, zaznaczyć na niej sąsiednie, nowe, świeżo odkryte słowa.

Krzyżyk, kółko lub kreska, linia prosta, lub wykrzyknik — wszystkie te znaczki na marginesach stronic — to wypadkowe ważnych dla czytelnika spotkań.

Książki na mojej półce pokryte są gęsto przekreśloną literą V. Zastanawiam się jaką wymowę może mieć kształt tego znaczka... Czy jest przekreśleniem Victory — (V pisanego na płotach przez anglofilów) — a zatem rezygnacja? Czy rysuje kładkę nad przepaścią? Czy też oznacza ona przełęcz przebytą i przekreśloną, czy może symbolizuje naczynie do połowy tylko napełnione? A może po prostu jest odwróconą literą A, inicjałem córki mojej Anny... Znaczek ten w każdym razie spełnia rolę klina wbitego w miejsce, na którym odbyło się pamiętne spotkanie.

Ze słów spotkanie, obcowanie — wyłonić można całą metafizykę. Obcowanie to spotkanie z kimś obcym kto stał się obecnym, bliski. To jedno słowo może stać się kładką nad przepaścią dzielącą podmiot od przedmiotu w systemach racjonalistycznych. Obcowanie implikuje relację naszą ze światem a nie stosunek do świata. Przeważnie dzieje się tak, że wchodzimy w relacje z osobami, a do przedmiotów świata zewnętrznego, empirycznego mamy stosunek oparty na rozróżnieniu „ja“ i „to“. Bywa jednak i tak że na drodze łaski specjalnej wchodzimy w obcowanie z przyrodą, z przedmiotami codziennego użytku, ze ścianami w których mieszkamy, z drogą którą codzien chodzimy, z książką którą zakreślamy ołówkiem. Łaskę tą miał na przykład Proust albo Xawery de Maistre — tak wrażliwi na wymowę przedmiotów które wychodziły im na spotkanie. Spotkanie to nie tylko przygoda która niezależnie od nas nadpływa gdzieś znikąd; — Spotkanie wymaga wyjścia naprzeciw, wysiłku i wyboru.

Trzeba szukać spotkań, trzeba podróżować, chociażby po swoim pokoju tak jak to robił Xawery de Maistre. Można wtedy natrafić na przykład na półkę z fotografiami i książkami. Książka tak jak fotografia, a właściwie o wiele bardziej — jest stworem wyjątkowym wespół przedmiotów z którymi codzień wchodzimy w relacje. Książka jest pół-przedmiotem, pół-człowiekiem — ; otwierając okładkę podajemy rękę na przywitanie, przewracając stronicę wymieniamy spojrzenia, zakreślając zdania ołówkiem rozpoczynamy rozmowę.

Ze spotkania mego z jedną z książek zebranych przypadkiem — rzyby na półce — wynikły rzeczy następujące:

„Myśli“ Marka Aureljusza ofiarował mi kiedyś mój towarzysz podróży — razem ze stalowym lustrem w zamszowej pochewce i ze słowami: „jedno i drugie do ciebie pasuje“. Od tego czasu wiele się zmieniło, lustro porysowała piaskiem Anna i nie sposób już w niem przeglądać; postać cesarza skurczyła się i wyschła jak owoc suszony w słońcu.

Kiedy zastanawiam się teraz nad wymownym tym podarunkiem, nie mogę oprzeć się chęci spojrzenia raz jeszcze w twarde ale mętne i nieużyteczne już lustro.

Widzę w niem jak w lustrze szofera zawieszonem nad kierownicą — drogę przebytą, pozostawioną w tyle, która biegnie naprzód i daje złudzenie, że właśnie po niej jedziemy. Wystarczy jednak obejrzeć się w tył, lub spojrzeć przed siebie aby skorygować złudzenie optyczne lusterka. Ale przysłucha się to zazwyczaj zawrotem głowy. Myślę, że Marek Aureljusz używał stalowego lusterka wespół wojennych swoich wypraw i licznych podróży. Widział odbitą w niem drogę prostą, szeroką i jasną, która, zdawało mu się, — wiodła go naprzód. Wiedział także, że więźniowi zamkniętemu w murach grubych i głuchych — spojrzenie w lustro i zobaczenie własnej, znajomej twarzy dodaje otuchy, bo własna twarz dojrzana w obcym i groźnym mroku wydaje się jedynym bliskim, znajomym przedmiotem, i pozwala na zachowanie ciągłości i jedności wewnętrznej w pośród wrogich i zmiennych kolei losu.

Wiedział także Marek Aureljusz, że lustro ze stali jest trwałe, bo nie tłucze się i nie wygina, pod warunkiem jednak, że należy je ciągle przecierać mięką szmatką i chronić od porysowania przez ostre przedmioty — inaczej bowiem stanie się — tak jak moje — bezużyteczne.

Czytając myśli cesarza, których tytuł brzmi przecie „Samemu sobie“ — nie sposób nie dojrzeć wytrwałej, cierpliwej pieczołowitości z jaką codzień od rana przecierał starannie stalowe lustro.

Dès l'aurore dis-toi,... souviens-toi,... applique-toi... „Od świtu powtarzaj sobie,... nie zapominaj,... pamiętaj,... przypominaj,... zdaj sobie sprawę,... nie trać z oczu,... usiluj,... staraj się,... przykładaj się,... próbuj,... uważaj,... nie irytuj się,... przyzwyczajaj się,... nie wążaj się moja duszo!“

Codzień od rana takimi słowami przywoływał się cesarz do koniecznych czynności dnia i koniecznej według niego postawy życiowej. Codzień od rana tym samym ruchem przecierał stalowe lustro, aby dojrzeć w mroku białą plamę swej twarzy.

To właśnie tak irytuje Chestertona:

„Proszę zauważyć, że Marek Aureljusz, tak jak niemal wszyscy moralisci introspektywni tego gatunku — ze szczególnym naciskiem notuje drobne czynności które spełnia lub których nie spełnia. Dlatego, że nie stać go ani na tyle miłości ani na tyle nienawiści, by mógł dokonać rewolucji moralnej.

Wstaje wcześniej z rana, zupełnie tak jak nasi arystokraci, którzy chcą „żyć w prostocie“, bo tego rodzaju altruizm jest o wiele łatwiejszy aniżeli zniesienie igrzysk w amfiteatrach.

Marek Aureljusz jest najnieznośniejszym typem człowieka. Bezinteresowny egoista!

Ze wszystkich możliwych form iluminacji, najgorsza jest ta którą Ci ludzie rzewią Światłem Wewnętrznym. Ze wszystkich okropnych religii najokropniejszy jest Kult boga wewnętrznego.

Chryścjanizm przyszedł na świat przede wszystkim po to aby stwierdzić z całą gwałtownością że człowiek ma nie tylko patrzeć do środka ale także patrzeć nazewnątrz...“

Chesterton pisze jak człowiek, który rozstał się z przyjaciелеm na skutek kłótni, a nie jak ten, kto oddał się na skutek rozstania.

Ludzie nerwowych nie powinna drażnić neurastenja Marka Aureljusza, bo wiedzą ile wysiłku złożyć trzeba w poranny akt wstania z łóżka, w regularność dnia i jakie takie spełnianie codziennych obowiązków.

Człowiek współczesny, jeśli jest człowiekiem wzorowym, ma do swojej dyspozycji zastrzyki strychniny i coraminę — albo passiflorinę i brom i przy takiej pomocy może regulować system nerwowy oraz skutki jego zaburzeń. Wątpię czy cesarz rzymski znał działanie passifloriny i bromu, do których tak łatwo jest obecnie uciec się w przeciwnościach losu. Marek Aureljusz nie tylko rachunku sumienia dokonywał codzień na cegiełkach, nie tylko pakował starannie swoje manatki przed nieuniknioną ostateczną podróżą. Marek Aureljusz zażywał środków uspakajających jego przewrażliwione nerwy psycastenika. „Nie irytuj się, nie zamęczaj swego spokoju... przystosowuj się... przyzwyczajaj się...“ I to znaczące zdanie: „nie wążaj się moja duszo! „Ne vagabonde pas mon ame!“

Więc aż tak źle było z jego duszą, że trzeba jej było pętać przednie nogi, jak koniowi na stepie, nawoływać do obowiązków szkolnej ławki jak uczniaka przyłapanego na wagarach, podsuwać pod nos stalowe lustro i wmawiać jej, że to okno otwarte?

Dlaczego nie pozwolił wążać się i brodzić po peryferiach życia, gdzie dziwne i nowe perspektywy odkryć można w słabym świetle łączywa!

Ale Marek Aureljusz wiedział, że wążanie się bez celu drogo można przypłacić czasami.

„Właściwie chodzi o to by wiedzieć: „oszalejemy czy też nie?..“ Marek Aureljusz postanowił, że za nic nie pójdzie śladami Nerona. Naraz był człowiekiem odważnym i gotowym na wszystko. Marek zaś nosił zawsze w kieszeni flakonik passifloriny i jeśli zdarzało mu się poblednąć z przerażenia, chwycił kurczowo stalowe lustro — w niem widział odbitą prostą drogę, którą miał poza sobą i zdawało mu się, że z ufnością kroczy nią naprzód.

Renan zabawnie pisze: „brakło mu decyzji w jednym tylko punkcie: nie śmiał nigdy zaprzeczyć kategorycznemu istnieniu nadprzyrodzonego — jedynie słabe wykształcenie naukowe tłumaczy tego rodzaju błąd.“

Zastanawiam się czy nie należałoby pragnąć, aby wykształcenie naukowe cesarza było jeszcze słabsze. — Mógłby może pozwalać duszy swojej wałęsać się i błądzić po ścieżkach zarosłych i tajemniczych, nie prowadzących zdawałoby się nigdzie — znikąd do nikąd...

„Bądźcie wreszcie jako człowiek płynący w łodzi po rzece, i który nie wiosłuje bez ustanku i który czasami zdaje się na łaskę „biegu wody“ mówi Péguy.

Wolelibyśmy może by nie pracował tak bez ustanku pieczołowicie nad duszą swoją jak artysta nad rzeźbą kamienną, albo żeby chociaż nie zdążył wykończyć swego dzieła, pozostawił je niewykończonym, jak niektóre rzeźby Rodina pełne wielu nieprzewidzianych możliwości. —

Ale cesarz w chwili śmierci zasłaniając sobie twarz togą odsłonił tym samym gestem posąg swój stojący na kapitoliu.

Wolelibyśmy może, aby lustro Marka Aureljusza nie było ze stali, ale ze zwykłego tłukącego się szkła — mógłby je roztrzaskać o cegielkę i wyrzucić poza siebie zwyczajem w sny, kabały i przepowiednie.

ANIELA MICIŃSKA

DOUCE FRANCE

„Nie dla nas winnic wonny stok
Ni wina wdzięk, ni wina sok“

J. Iwaszkiewicz.

Zegnaj mi ziemio żyzna
Słońcem płynąca i miodem
Ty coś dla wszystkich Ojczyzną
Swobód kwitnących ogrodem

Ziemio winnic gościnna.
Słońcem i winem płynna
Jak miodem.

Zegnaj mi ziemio żyzna
Gościnnym byłeś nam ogrodem
Wolnych Ojczyzno!

Ziemio srebrnych oliwek
W twych liści szumieniu
Prawdym wyczytał słowa
By w kartek szeleście
Przez helleńskie znaczonej może pokolenia
Jasno prosto nie mgliście
Jak w chwiejnym półcieniu
Słowiańskiej zwodzącej śpiewno - płynnej mowy.
Bo clare et distincte twoje przeznaczenie
Jasnym przemawiać słowem.

Ziemio ładu
Gdzie nawet obłoki
Zwiewne i wdzięczne mają
Lecz z umiarem kształty
Ani zbyt rozwichrzone
Ani zbyt szerokie
Płyną jak lekkie żagle
Przez błękit głęboki
Od słonych skał Bretanii
Po kamienne stopy
Alp skąpanych szafirem
Mórz błękitnookich
Normą i formą byłeś
Wodom i obłokom
Jak słońcem i błękitem
Wyciosany posąg.

Tamtej serce oddałam
Tamta na mnie czeka
Chmurna, umiłowana daleka

Ale obraz Twój wdzięczny
Pod tęskną powieką
Uniosę — winnic wonnych
Oliwek srebrzonych
Platanów nad Sekwaną.

W oliwce zielonej — roztropność Twą
I w śpiewce — jaką w winnych dzbanach
Radości Twojej czerwień strugami rozlaną
I wdzięk — w kuleczkach lekkich
Tańczących na wietrze platanów.

Zegnaj mi ziemio słońcem płynąca i miodem
Ziemio winnic pachnących w cieniu katedr modrym
Przezroczysta, błękitna, gościnna
Zegnaj mi ziemio żyzna
Słonecznym byłeś nam ogrodem
Słodką Wolności Ojczyzno!

(Pisane na odjeździe z Francji.)

Fragmenty

PAŹDZIERNIK

Józef święty, i owszem, dzierży w ręku *lilium candidum* (lilię białą). Żaden wszelako ze Świętych nie przyciska do serca floksu, czy też dalii; nic więc dziwnego, jeśli czciciele wymienionych kwiatów popadają w herezję i zakładają, bywa nawet nowe, odrębne sekty.

A dlaczegożby sekty owe nie posiadały własnych „ŻYWOTÓW ŚWIĘTYCH”? Ot wyobraźmy sobie na przykład:

O św. Georginiuszu a Dahlią przypowieść

...Byłci Georginiusz mężem cnotliwym a zbożnym wielce, któremu, naskutek długich modłów i umartwień, danem było od Pana stać się sprawcą kwitnienia najpierwszych dalii. Aliści skoro dowiedział się o tem pogański cesarz Floksynianus, złość go zdjęła okrutna, wysłał więc zbirów a siepaczy, iżby sprawiedliwego Georginiusza pojмали i przed monarsze dostawili oblicze.

— Nikczemny przekupniu jarzyn, — zagrzmiał cesarz Floksynianus, — oddaj tym oto powiędłym floksom pokłon i cześć!

— Nigdy! — odparł głosem nieugiętym Georginiusz.

— A czemuż to? — zawarczał groźnie despota.

— Albowiem Dalie, — odparł spokojnie lecz stanowczo mąż świętobliwy, — są zawsze Daliami, a floks pozostanie tylkofloksem.

— W kawałeczki Go rozsiekać! — zawył nieludzkim głosem dotknięty do żywego Floksynianus, okrutnym od tej chwili zwany.

I rzeczywiście! wraz świętego Georginiusza a Dahlię w drobne kawałki posiekano, ogród mu stratoowano i zielonym witryolem oraz siarką diabelską skropiono.

LISTOPAD

... Tak, w głębi zaprawdę, pod ziemią odbywa się praca prawdziwa; tutaj to, a nie gdzieindziej rosną łodygi nowe; tutaj, i stąd — dotąd, od pierwszego do ostatniego dzionka listopadowego, wytryska życie które wszędzie w marcu; tutaj właśnie w pełni Jesieni, zarysowują się popod ziemią niezmiernie programy Wiosny. A nie było tu jeszcze wogóle ani jednej sekundy spoczynku: oto już plan, wykopane fundamenty, oto założone kanalizacje, i nie poprzestaniemy na tym, gdzie tam. lecz postąpimy jeszcze dalej w głąb gleby, zanim nie zamarznie i nie stwardnieje.

Wiosna niech sobie później zakłada zwarte kopuły zielone, opierając się na pionierskich robotach jesieni. Zadanie nas, mocy jesiennych, i obowiązek spełniony będzie.

Ten pełny a twardy guz pod ziemią, ten kielek u nasady cebulek jest poprostu nabojem, którego wybuch ziści Wiosna... Powszechnie mawiać się zwykło że: „za listopada — liść opada“ i doprawdy nie sposób temu przeczyć; dodać jednakże warto, iż w głębszym słowa znaczeniu listopad — jest właściwie porą, w której liście rosną. Schnie liść, bo zima tuż, ale liść schnie również, gdyż wiosna za pasem, gdyż nowe się kształtują pęki, drobne jak kapsułki dynamitu, które już już a wiosnę wyzwolą! Złudzenie wzrokowe jedynie każe nam widzieć drzewa i krzewy nagimi, bowiem one są wprost wysłane tym wszystkim, co się objawi i rozwinie z nich — na wiosnę. Złudzenie wzrokowe tylko każe nam oglądać kwiaty zwiędnięte, bowiem one właśnie stoją u bram własnych narodzin.

Powiadamy, że przyroda śpi. Ależ ona pędzi naprzód nie widząc ani słysząc! Tyle, że zaryglowała swój kram i zasunęła rolety, ale, poza tą fasadą, nowe rozwija postawy a półki wypełnia szczelnie, że aż uginają się już towarem! Teraz to właśnie, mili moi, panuje wiosna rzeczywista, albowiem co nie doszło teraz, nie dojdzie już i w kwietniu. Nie przed nami jest Jutro: ono żyje już pod postacią owego kielka bladego, ono trwa w nas i zaprawdę, czego niema pośród nas dzisiaj, tego nie będzie wśród nas i jutro.

Nie widzimy pędów ani kielków, albowiem są pod ziemią, nie znamy przyszłości, albowiem ona jest u nas. Niekiedy zda się, jakby nas było czuć zgnilizną, tak bardzo zaplątani jesteśmy w poobrywane łodygi przeszłości. Gdybyśmy jednak mogli tylko dojrzeć te wszystkie grube a przeźroczyste pędy, co torują sobie mozolnie drogę poprzez owe starodawne gleby cywilizacji, które „Dzisiaj“ się zowią, dostrzec wszystkie te ziarna, co kielkują w ukryciu, wszystkie stare sadzonki, co wysilają i zbierają się w sobie, iżby zrodzić żywy kiel, którym żywym wytrysnie wnet kwiatem; gdybyśmy mogli zobaczyć tylko owo skryte mrowienie i rojenie się Jutra pośrodku nas, pewnem jest, że doszlibyśmy do wniosku, iż melancholia nasza i nasz sceptycyzm, to bzdury wierutne i że najlepszym jeszcze ze wszystkiego jest prawdziwie być człowiekiem żyjącym, to znaczy — Człowiekiem, który rośnie!

(Tłumaczył z czeskiego Allan Kosko)

Samotność

Czego ja chcę właściwie? Wszystkiego mi za mało
osacza mnie niepokój i żywe, gorzkie żądze
Do oczu mi wyspano garść gwieździstego mialu
i teraz oślepią, pod smutnym niebem błędzę.

A za mną tylko księżyc, jak błądy głupiec chodzi,
i klon zielonym szmerem przepływa mi przez uszy.
Zanurzam długie palce w łyskliwej, drżącej wodzie,
i jak beżluską rybę wyławiam własną duszę.

Tak ciężko pną się w górę chropawe, twarde sceny
aż lepka ciecz żywicy kroplami spływa potu.
Ot, będę pięć się z ziemi — w spierzchniętą

ziemię wrosnę
(i tak mnie nikt nie czeka, bo niema już powrotu...)

I ramion gałęziami rozszumię się wysoko,
a wiatrem zakołyszę, a sercem zazielenię,
Nazajutrz przyjdą drwale — tęsknota i niepokój
i w długich, ostrych cięciach podetną mi korzenie...

ANNA MIESES

PRZYCZYNA

...że pusta jest moja rozmowa
że płocha?

A wiesz dlaczego?

Bo dwa utraciłam słowa:

Słowo: Matka

i Słowo: Kocham.

ZBIGNIEW STOLAREK

NAD PICASSEM

LA PETITE FILLE AU CHEVAL

Mimo że konik zanurzony jest w czerwien
tak cichutko i żółto na sukience się pasie —
i chociaż jest drewniany i wcale nie cierpi
lecz pod tym wzrokiem postarzałym zastygł.

Kiedy mówi się błękit, gdy się mówi seledyn,
wtedy wszystko jest bajką i uśmiechem rusałek —
więc czemu twarz dziewczynki znużonym jest szeptem
i oczy jej smutków tyle już widziały.

Ach, nie całuj tych oczu — już ich nie pocieszysz —
i włosów nie odgarniaj z czoła —
zamknij kolorem nabrzmiały picassowski zeszyt
tyle smutku unieść w sobie nie podolasz.

Mówisz liryzm, mówisz cisza,
a z radości jest tylko czerwony wstążki listek,
i tak blisko jest tutaj do śmierci od dzieciństwa
jakby w oczach dziecinnych czas zamknął się wszystek.

Jak gdybyś liść z zieleni odarł
i zgastemu kazał na wietrze się chwiać —
a w zmarszczkach żyłek tylko gwiazda północna
gaśnie, jak nagle urwany czyjś płacz.

Rozwiń twarz z maski, niech będzie jek liść,
kiedy jesień lata zielone odgarnie,
i z oczu jej wydrzyj wszystkie noce bolesne i dni
— stężeją zmarszczki liścia, czy też twarzy zmarszczki
w rozpacz.

PORTRET

Napróżno łypiesz okiem rybim
rzuconym w prostopadły zez —
zmierzch farbą siną wlał przez szyby
i twarz wybrzuszył, skrzył pierś
w elipsę, w ruch! — szalony fizyk!

Rozpruta jak po burzy okręt,
z żaglem zerwanym ludzki wrak —
wypływasz z płótna, niby portret,
i krzyczysz życie, to od dna,
by zamarzył wzrok na lodu sopel.

Rozbite wszystko w strach i grymas
wybrzmiały sino z barwy żółtej,
w której zez oka groźnie pływa
jak bicie serca w ludzkim próchnie,
jak męki życia śmieszny stygmat.

Rogi zwierzęcia są same
i tylko wspiera je cień
opadły na trotuar
— i łeb jest nisko, nisko jak śmierć.
jak smutku plama
— wtedy wiesz: żalu pełna urna.

I gdy zwierzęcia ciepły pysk
urwany kikut ręki będzie chciał ugłaskać
— lecz nie podola —
wtedy się modlić trzeba jak o łaskę,
by danym było z rozpacz wyjąć
i ciężar życia jak pot zetrzeć z czoła.

KŁUS W EPITAFIUM

Białe koła oddechów na zielonym wiosle:
— rosną place z ulic zieleni strzelistej!
i tłum je rozsada i szumi na oślepe
i pęka w niebieskie, czerwone elipsy.

— a tłum ten mógłby być zwarty,
zwarty jak sześcian lub kwadrat
— Lecz już go wargą czerwoną osaczył
murzyn — i nakrył czupryną czarną.

I słowa tu szumią jak plany
— kolorów tęczy siedem!
i tylko kobiety biodrami
— językiem mówią jednym;
wieloboki uśmiechów w powietrzu
na linach architektury,
śliski łuk pocałunków fioletem
gaśnie pod zmierzchem jak murem
i wszystko jest jasne i proste
— rwie barwa ruchome płaszczyzny;
bryła, kolor i ludzie się zrosli
niezwykle i oczywiście.

I nie wiem, czy ja, czy ty, barwą zaludniamy place
gdy jak przez obraz idziemy przez miasto
— requiescat in pace
Picasso.

STEFAN ZALESKI

WIERSE ZE ZBIORU „PARYSKA JESIEŃ“

— GDYBY...

gdybym wiedział, że twe róże już dziś zakwitną.
możeby moje wiersze inne były,
możeby moje wiersze inny duch przeniknął,
gdybym wiedział, że twe róże już dziś zakwitną.

LITANIA

Za rzędy latarni na Concorde,
za smutek podcieni mijanych z tobą,
za każde wyznanie wysłuchane,
za wszystkie słowa ustami twymi wyszeptane,
za tę jesień paryską i deszcz co nas zmoczył,
za spojrzenia łaskawe,
za niebo chmurami nawieszane,
za każdy taniec wyproszony,
za każdy uśmiech wymodlony,
za wszystkie perony pod gwiazdami,
za słońcem zalane aleje,
za uliczki puste i zadumane,
za radości których żaden wiatr ze mnie nie wywieje,
za złudzenia i smutki przez ciebie zadane,
— za wszystko tobie dziękuję Najmilsza,
i żadna radość nad twoją nie będzie mi bliższa.

*

„A CHAQUE AUBE JE MEURS“

Sny moje,
jak kozły uparte,
ze wszystkich złudzeń obdarte,
roją.
Nad Sekwaną
szeregami wierzyby stoją,
pochylone,
zapatrzona,
w rzekę swoją.
I tak co świt umieram jak one,
pochylony,
zapatrzony
w rzekę swoją.

*

INWOKACJA

To ty Muzo moja najpierwsza
miłości mojej każesz śpiewać w wierszach!
W rymy nieporadne
i metry nieskładne,
w wszystkie te rekwizyty
Boileauskiej poetyki
zakuwasz świat
moich 33 lat
i tej miłości jesiennej,
szarej jak dnie smutne i jak noce ciemnej.
Stefan Zalewski

*

RUBEN DARIO

SONATTINA

Smutna, smutna księżniczka... Jakież to zmartwienie
Na buzię, jak poziomka szarym spływa cieniem.
Ze i uśmiech gdzieś zniknął i rumieniec zbladł?
Smutna siedzi księżniczka na tronie ze złota,
W kacie klawikord zasnął i niby sierota
Zapomniany w wazonie wędnie biały kwiat.

Po ogrodzie królewskim spacerują pawie,
Dama dworu powtarza bajki nieciekawe,
Tańczy błazen rozdrzany w piruetów splot.
Lecz księżniczka nie widzi, księżniczka nie słyszy,
Księżniczka jest dziś ważką, co wśród nieba ciszy
Snuje marzeń przeźroczych jasnoskrzydły lot.

Może marzy o księciu, który mieszka w Chinach,
O księciu, który jadąc karocę zatrzyma,
By przez chwilę z usteczek jasną słodycz pić?
Lub o królu, co mieszka w kraju róż pachnących,
Albo o dumnym władcy diamentów błyszczących,
Który jej ofiaruje pereł długą nić?

Biedna, mała księżniczka smutnie główką schyla...
Chciałaby być jaskółką, mieć skrzydła motyla,
Jasnym lotem pod niebo, chmury się wznieść
I biegnąć po promieniu do słońca, do słońca,
I być jak promień jasna, jak promień błyszcząca,
I z wichrem, z morzem śpiewać upojenia pieśń.

I nie chce już pałacu, nie chce już dam dworu.
Błazna, koni, polowań, ni świetnych spendorów,
Ni uspiionych łabędzi na stawie wśród mgły...
Smutna, smutna księżniczka... Wszystkie kwiaty płaczą.
Wszystkie kwiaty wzruszone księżniczki rozpaczą
I oczu swych rosę perłą, rosę niby łzy...

Biedna, mała księżniczka o oczach z błękitu!
Więzień srebra i złota, bogactw i zaszczytów.
Po marmurach pałacu dudni głuchy krok
Nieustannie krążących, najdzielniejszych gwardii,
Przy bramie stu murzynów dzierży halabardy,
Nocą pies czuwa wierny i ogromny smok.

Tak jak się motyl z larwy cudownie wykrada
(Księżniczka dzisiaj smutna. Księżniczka dziś błąda.)
Tak wyrwać się, ulecieć, odnaleźć ten kraj,
W którym mieszka ów książę ze snów i przeznaczeń,
(Księżniczka dzisiaj błąda. Księżniczka dziś płacze)
Jaśniejszy niż jutrenka, piękniejszy niż maj!

— Nie płacz! Nie płacz, księżniczko! — mówi niania stara
Oto drogą do zamku, w orszaku, w fanfarach
Jedzie rycerz szczęśliwy, co śmierć z siódła zniósł!
Jeszcze-c nie widział nigdy, a już cię podziwiał
I na skrzydlatym koniu z za morza przybywał,
By ucałować ogniem różyczkę twych ust!

(Tłumaczył z hiszpańskiego Jan Winczakiewicz)

*

CZESŁAW CZEMA

MINISTRANT

Bratem Wam będę
pełen uwielbienia
poeci —

gdy patrzę zbliżka
widzę Wasz los ciężki
lecz jakże godny zazdrości
bo ja —
ja piszę dla siebie
Wy — dla potomności.

Władacie piórem,
a mną pióro rządzi,
Wy mszę tworzyć,
a ja dzwonkiem dzwonię.
Wy jak kapłani
w ornatach z purpury,
a ja w komeżoe
u nóg Waszych klęczę,
gotów na każde skinienie
jak łaskę;

Taka granica wprost nie do przebycia
mnie z Wami łączy
i mnie od Was dzieli.

Ja piszę dla siebie
Wy — dla potomności...

ANKIETA LITERACKA „RAZEM”

CO MAM NA WARSZTACIE?

IRENA KRZYWICKA

Na warsztacie mam w tej chwili kilka książek, które będę pisała w pewnym sensie jednocześnie w miarę jak mi czas pozwoli:

1) drugi tom dużego cyklu powieściowego pt. „Skuci i wolni”. Tom pierwszy już ukończony pt. „Rodzina Martenów” ukaże się niedługo nakładem „Czytelnika”.

2) Powieść dla młodzieży, która zapewne będzie nosiła tytuł: „Przygody dzieci podczas wojny”, a opowiadać będzie o tym jak grupka dzieci pozbawiona opieki dorosłych przebrnęła przez lata okupacji. Będę unikała makabryczności, kładąc raczej nacisk na humor, wesołość i dzielność, i bohaterstwo jakie wykazywali u nas nie tylko dorośli, ale i dzieci. Mam już napisanych kilka rozdziałów.

3) Zamierzam napisać całą książkę o doniosłych przemianach obyczajowych, jakie spowodowała ostatnia wojna. Pisałam wiele na te tematy między dwiema wojnami. Dziś sprawy małżeństwa, miłości, stanowiska kobiety w społeczeństwie, stosunek do dziecka uległy dalszym, głębokim zmianom, które należy zanalizować. Poszczególne rozdziały tej książki będę drukowała w formie artykułów w różnych pismach.

4) Rozpoczęłam prace przygotowawcze do książki o Boyu-Zeleńskim.

Na tem się moje plany literackie nie kończą, zaledwie zaczynają.

JAN BRZEKOWSKI

Co mam na warsztacie? Słowo warsztat łączy się z pojęciem ciągłości, pracy stałej rzemiosła... Czy w obecnych warunkach można pracować normalnie, z myślą jedynie o przyszłości? Wymaga to dużej abnegacji i jeszcze większej wiary. Wiary w konieczność, niezbędność misji pisarza. Wiary w jej potrzebność i w jej wagę zarazem. I tu dotykamy palcem bolesnego problemu: twórczość bezinteresowna, nie mająca na oku celów doraźnych — nie wydaje się potrzebna, w każdym razie — nie jest ona niezbędna. Literatura stosowana za to, poświęcona aktualnym problemom chwili musi posiadać wysoki ciężar gatunkowy, dostatecznie wielki, by narzucić się z nieprzepartą siłą. Z jednej strony odpowiedzialność artysty, z drugiej — odpowiedzialność społeczna pisarza.

Wierzę, więc piszę. Credo quia absurdum? Nie.

Piszę niewiele. Wiersze, powieść. Przed kilku miesiącami wydałem w oficynie nicejskiej Tyszkiewiczza „Razowy epos”, który obejmował przeważnie dawne wiersze, drukowane jeszcze przed wojną w czasopiśmie literackich. Mam przygotowany do druku drugi tom pt. „Odyseje”, który będzie zawierał nowe utwory, napisane podczas okupacji i po wyzwoleniu Francji. Czy tom ten wyjdzie i kiedy — nie wiem jeszcze.

W kilka dni po rozpoczęciu się działań wojennych, we wrześniu 1939, w chwili gdy już wiedziałem, że jest to nierealne, poczta francuska przyniosła mi ostatnią wiadomość z kraju: wycinek Informacji Prasowej zapowiadający ukazanie się na jesieni w wydawnictwie firmy Hoesick mej powieści pt. „24 Kochanków Perdity Loost”. Powieść ta, napisana przed przeszło 10 laty, jest tak odległa od mych obecnych zainteresowań, że wahałbym się poważnie, gdybym otrzymał w tej chwili propozycję jej wydania. Piszę obecnie nową powieść. Będzie to coś w rodzaju „roman

fleuve”. Jej tytuł, obejmujący całość cyklu: „Międzywojenie”. Okres od 1919 do 1939. Przekrój przez lat dwadzieścia. Tytuł pierwszego tomu nie jest jeszcze definitywnie ustalony. Jest to zamierzenie na dużą skalę, dlatego często nawiedza mnie ochota napisania czegoś mniejszego, a zarazem bliższego...

W czasie okupacji zacząłem (i przerwałem) pisanie wspomnień: życie literackie Krakowa, „okres burzy i naporu” awangardy, czasy „Zwrotnicy” i „Linii”, pierwsze wystąpienia Peipera, Przybosia, Kurka, Czuchnowskiego... I wspomnienia paryskie, czasopismo „L'Art Contemporain — Sztuka Współczesna”, kontakty z malarzami (Leger, Ozenfant, Arp, Robert i Sonia Delaunay, Max Ernst, Gleizes i in.) i z pisarzami (Paul Dermée, Max Jacob, Céline Arnaud, R. Desnos, Breton, F. Marc, Follain, Seuphor itd.)

Gdyby życie literackie szło normalnym trybem napisałbym kilka artykułów teoretycznych o poezji i zebrałbym je we wspólny tom wraz z dawnymi: „Czas poetycki”, „Integralizm w czasie”, „wyobraźnia wyzwolona”. A gdyby znalazł się wydawca, przygotowałbym może do druku nowe wydanie „Poezji integralnej”...

Wreszcie „last but not least” francuska strona mego pisarstwa: oprócz dłuższej pracy o literaturze polskiej pt. „L'héritage romantique et la littérature contemporaine”, wydrukowanej w Nr. I. „Dossiers”, oraz kilku wierszy, które już się ukazały lub ukażą się w czasopiśmie francuskich, miałbym materiał na owy tom, ale nie spieszę się z wydaniem.

JERZY ZAGÓRSKI

Przygotował do druku tom wierszy zebranych i przed wyjazdem z kraju rozpoczął pertraktacje o jego wydanie z jednym z wydawców. Tom ten prócz wierszy przedwojennych i powstałych w czasie wojny obejmie i utwory najnowsze, m. in. powstałe w czasie ostatniej podróży do Francji, Belgii i Włoch.

„Święto Winkelvida” komedia Buffo napisana wiosną 1944 r. wespół z Jerzym Andrzejewskim ma wejść w tym sezonie na deski „Teatru Starego” w Krakowie. Ukaże się również w bliskim czasie w druku, jako odbitka książkowa tekstu, który ukazał się ostatnio w „Twórczości”.

Dwie książki prozą — esesę podróźnicze „Indje w środku Europy” oraz „Jaka już się nie powtórzy”, mające się również wkrótce ukazać — mogłyby się stać zawiązkami większego cyklu podróźniczego po różnych krajach zamierzonego na wiele lat.

BRONISŁAW KAMIŃSKI

Trudny jest żywot pisarza na emigracji i jeśli dotrże ten numer „Razem” do Polski to niech wiedzą wszyscy tamtejsi czytelnicy, że my pisarze emigracyjni, mamy wiele więcej kłopotów materialnych i literackich niż ci którzy zbiegiem okoliczności lub powodowani światopoglądem zostali i pracują w kraju. My nie mamy tu ani odpowiednich wydawnictw ani odpowiedniej ilości czytelników, jesteśmy więc skazani na samotność której jedynym pocieszeniem może być wiara lub walka ideologiczna. Piszę to ponieważ chcąc powiedzieć coś o moich projektach, zamierzeniach sukcesach i klęskach — muszę wyjaśnić ich przyczyny i podłoże.

HUMOR POLSKI

Nakładem Wydawnictwa „ELKA” w Paryżu wyszła „Antologia fraszki polskiej” w opracowaniu Jana Winczakiewicza. Nie jest to nowość wydawnicza, gdyż przed wojną, jak i dawniej, dom polski nie obywat się bez podobnej literatury. Przed wojną mieliśmy obszerną antologię fraszki w redakcji Tuwima. Miała ona wówczas dużą poczytność. Humor bowiem w rozwoju umysłowym społeczeństwa jest miarą jego inteligencji. Bez satyry — niema postępu, bez uśmiechu świat ze wszystkimi mądrościami byłby jedną wirującą nudą. Życie bez humoru, to potrawa bez przypraw.

Zbiorek fraszek, ułożony przez Winczakiewicza różni się od antologii tuwimowskiej doбором tematycznym. W zamiarze bowiem autora „małej antologii” było skompletowanie tylko „fraszki zawsze aktualnej”, jak głosi podtytuł.

Antologia ta podzielona jest na wieki — od wieku XVI-go do dziś. Fraszki niezrozumiałe dziś i słabe, których dla dobra historyków literatury nie pominał w swej antologii Tuwim — tu nie znalazły miejsca. Mimo to, przedstawiciele literackiego humoru od XVI-go wieku figurują w tej antologii. Poza autorami fraszek anonimowych jest ich aż — 90-ciu. Ponieważ wybrane fraszki są tak „demokratyczne” w swej śmiałości wysławiania się i „zawsze aktualne” — trudno je ukrywać przed czytelnikiem.

Dwory zmieniły dziś już formę swej egzystencji, ale w treści jej pozostają dotychczas analogie „między dawnymi i nowymi laty”. Klemens Janicki tak mówił o swej książce:

Jesteś wyprawdzie rubaszna, będziesz jednak
może,

Jak mi się zdaje, mile widziana na dworze,
Dwór lubi długie: dzbany, śniadania, obiady,
Krótkie: spódniczki dziewcząt i piosenki

z estrady.

Czyż nie możnaby i dziś tego powtórzyć?

W wieku XVIII, w epoce idealizowania rzeczywistości, aż do chwili wejścia społeczeństwa na realne drogi, dzięki pozytywizmowi w piśmiennictwie i prądom demokratycznym, życie dusiło się w formach nadwornej sztuczności i pozornej uczoności sobiepanów, z których satyra drwiła:

Ze książki czytasz, nic nie mów, mój panie!
Bo gdy się to wyda,
Mógłby kto sądzić, że książek czytanie
Na nic się nie przyda.

Ignacy Krasicki wiernie malował w swych fraszkach swoją epokę:

Król jeden, pełen myśli i projektów dumnych,
Kazał spisać szczęśliwych rejestr i rozumnych.
Ten co pisał szczęśliwych, znalazł bardzo mało,
Pisarzowi rozumnych papieru nie stało.

Albo:

Księgi, wiersze, dzienniki, płatni uwielbiacie,
Pełno dzieł heroicznych, a jednak lud płacze.

Nastroje epoki romantyzmu, kiedy to bez wytechnienia trudzono się rad rozwiązaniem zagadnienia szczęścia na ziemi, trafnie charakteryzuje czterowiersz Brodzińskiego:

Jeśli prawdę chcecie wiedzieć:
Lepiej siedzieć, niżli stać,
Lepiej leżeć, niżli siedzieć,
Lepiej umrzeć, niżli spać.

Autorami fraszek naszych czasów są wybitni pisarze, jak Boy, Nowaczyński, Tuwim, Wittlin, Słonimski i cały szereg młodych: Łobodowski, Janta, Kiersnowski, Karpiński, Hemar, Brzechwa, Gałczyński, Kosko, autor antologii i inni. Brak wielu nazwisk z Kraju jest wynikiem bardzo nikłego dopływu do Paryża krajowych nowości i czasopism literackich.

„Wiek XX” w tej antologii zawiera przeszło 80 fraszek. Wszystkie są dobre swym humorem i aktualne pod względem tematów. Każda z nich jest małym zwierciadłem życia współczesnego. Dla przykładu — pierwsza z brzegu fraszka Juliana Ejsmonda:

Pytała raz perła morskiego bałwana:

„Czemu ja w dole, a ty zawsze w górze?”

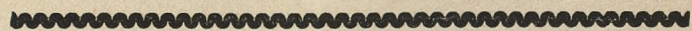
„Perełko kochana!

I w ludzkim społeczeństwie i w całej naturze

Perły zawsze są na dnie, a bałwany w górze”.

To chyba „zawsze aktualne”.

Antologia fraszki polskiej w układzie Jana Winczakiewicza, ozdobiona winietami i dopatrzona w druku, powinna trafić pod strzechy, jak też znaleźć oddźwięk w Kraju. Dyskusja co do wyboru fraszek nie pomniejsza bynajmniej zasługi autora antologii i jej wartości w obecnym kryzysie tego rodzaju wydawnictw. Fraszka uczy i uszlachetnia. Zresztą śmiech to zdrowie.



HEDY BISCHOFF

MRA LIŚCIE

W purpurze jesień. Rzut kościelnych wież:
Ostatni błękit rozciągniony wszędy.

Opada martwy liść na ścieżki skraj,
gna tęskny wichur przez zawilgły kraj.

I lży jesienne leć do mych stóp,
na serce moje, na Twój cichy grób.

(Wiersz młodej poetki rumuńskiej, wielkiej przyjaciółki Polaków. Tłumaczył specjalnie dla „Razem” Antoni Bogusławski).

Tu się kończy nr. 6 Kolumny Literackiej klubu „Sowizdrzałów”.

LORD JIM

Gdy się czytało Conrada, pozostają w pamięci postacie szczelnie otulone w samotność, zmagające się bohatercko z rzeczywistością żywiołów, ludzi i własną.

Warto na paru przykładach skontrolować, jakim sposobem Conrad tak silnie sugeruje samotność, mało o niej mówiąc. Sekret tego nie leży w płaszczyźnie techniki pisarskiej, możliwość przekazywania myśli stanowi istotę talentu. „Intuizione i espressione” — mówi Croce. Co o tej możliwości sądzi Conrad?

— Nie mogę samymi słowami udzielić państwu wrażenia jego krańcowego i zupełnego osamotnienia“.

Conrad myślał, że słowami nie może — a przecie wszystkie jego dzieła dają nam przenikające wrażenie ludzkiej samotności, mimo że mówi o niej tak niewiele. Istnieją jednak pełne wyrazu ustępy. Rozmowa Cosmo i Attilio z „Zawieszenia” posiada specjalną siłę sugestywną, dzwoni jak cisza samotnością. Jest noc pełna dziwnej przygody. Cosmo i Attilio rozmawiają ukryci w łódce. Policja jest na ich tropie. Losy ich niespodziane związały się nod tem gwiazdzistym niebem:

— „... czy nie myślisz, przyjacielu, że są ludzie... przeznaczeni przez swe gwiazdy na samotność, do której żaden człowiek zbliżyć się nie może? —

— „Myślisz, dlatego że są wielcy?“ —

— „Dlatego, że są nieporównani“ — rzekł Cosmo po krótkiej pauzie, podczas której Attilio zdawał się rozważać.

— „Lubię to, co powiedziałeś“ — dał się wreszcie słyszeć głos Attilio.

Albo ustęp o samotności Tuan Jima, gdy był rodzajem władcy Patusanu:

— „Wiem oczywiście, że był on tam sam jeden, bo obcy; lecz nieprzewidziane zalety jego natury wprowadziły go w tak bliski kontakt z otoczeniem, że jego osamotnienie zdało się być tylko wynikiem jego siły. Jego samotność dodawała mu postawy, nie było nic w kręgu widzenia, co by się dało z nim porównać. Tak jakby był jednym z tych wyjątkowych ludzi, których można mierzyć tylko wielkością ich sławy...“ —

Analizując twórczość Conrada, możnaby dojść do wniosku, że wszystkie jej czołowe postacie stanowią rozmaite typy samotności: klęskowa i władcza samotność Lord Jima; obojętna, rozwłóczona, gardząca życiem i celowością samotność Heysta ze „Zwycięstwa” — nędzarska, wygnańcza, pełna tęsknoty samotność górala z Amy Foster — wybredna, śledzona samotność Adeli z „Zawieszenia”. Jest jeden temat,

który się często powtarza, widzę w nim klucz do psychiki Conrada. Ten temat to: taki daleki kraniec świata, gdzie człowiek jest sam jeden (of his kind) dosłownie: ze swego gatunku — wśród dzikich, niższych jakby istot. Co pchało oficera angielskiego marynarki handlowej z barwnych zgiełkliwych portów, gdzie się normalnie obijał, w takie zapadłe kąty? Skąd te motywy dość obce literaturze angielskiej? Jakaś znana nam nuta zalatuje z tych opowieści. Gdzieś kiedyś już tak było. Najbliższe sąsiedztwo to opętanych cztery mile — a bezpośrednie otoczenie to inni: obcy.

Tak było kiedyś na dalekiej Ukrainie, gdzie gwiazdy są takie duże jak gwiazdy południa — i gdzie niebo jest też tak głębokie, że nad gwiazdami jest jeszcze mnóstwo nieba. — Te motywy odnajdywała kresowa polska dusza Conrada, a dziwny czar, jakim je spowiła, jest czarem tęsknoty niewyrażonej. — Wyrażone są jasno główne elementy kształtujące psychikę kresową, bo one ukształtowały Conrada. Właśnie tak mógł pisać tylko szlachcic kresowy, który w literaturze angielskiej był równie egzotycznym zjawiskiem, jak u nas, gdzie go po polsku wyczytać nie umiemy. — To też osamotnienie.

Rzeczywistością Conrada jest często morze. Człowiek z niem walczy, a jednocześnie oddycha jego rytmem — huśta się jego szerokim kołysaniem, zamiera w jego ciszy, szarpie w jego rozpętaniu. Sugestia jego ogarniającej obecności nabiera fantastycznej wagi, mgła niepokoi jak niedopowiedzenie, szerokie promieniste kołysanie rozpiera dumą nonsensowną. — a gdy się chce widzieć siebie a nie morze, to znajduje się już tylko „jądro ciemności” czy jasności — to własne co walczy z morzem.

— „Spuść łódź na szerokim morzu a przywołasz irracjonalność, która się czai na dnie każdej myśli, uczucia, wrażenia, wzruszenia“.

Morze Conrada przenika ludzi i naodwrot rzeczywistość morza jest przepełniona doznaniem ludzkimi. Mówiąc banalnie: bardzo polska „nastrojowość opisów“.

Moment bohaterstwa w walce z żywiołem zawiera się mniej więcej w słowach: — obowiązek służbowy. Bohaterstwo, bo z takim partnerem trzeba dać wszystkie siły, całą rozagę, plus niekiedy życie. Walka człowieka z morzem staje się rozgrywką człowieka z samym sobą. — jak w Lord Jimie. Książka ta specjalnie interesuje polskiego czytelnika. Niektórzy z krytyków (G. Morfe np.) upatrywali w zatonięciu parowca „Patyny” alegorię polskiej katastrofy narodowej. Jima, który opuścił tonący

okręt, identyfikowali z Conradem, który kraj porzucił. Ujęcie zbyt łatwe — zatem niedokładne.

Przypatrzymy się najpierw, jak wyglądają dzieje Lord Jima. Kim był Jim Conrada? — „On był jednym z nas. Uosabiał tam wszystkich bliskich pokrewnych mu mężczyzn i kobiety, wcale nie przemądrych i zabawnych, ale których istnienie samo oparte jest na uczciwej wierze i na instynkcie odwagi”. —

Widzimy, że Jim w intencji autora „był jednym z nas”, widzimy, jak autor wiąże go z całą tradycją pokolenia, jak każe, by swą postawą reprezentował wobec ludzi „tych wszystkich bliskich pokrewnych mu”.

Jim jest synem pastora ze Szkocji, pewien krytyk upatruje tu reminiscencję wielkiej pobożności J. Korzeniowskiego, ojca Conrada.

Jim jako brzdąc jeszcze marzy sobie różne bohaterstwa. Jako mały chopak, majtek, na alarm nie zdążył wskoczyć do łodzi, która ratowała tonących. Gdy koledzy wrócili uradowani: — „Jim uważał to za politowania godny pokaz próżności czeredy chłopów, z nową pewnością cieszył się swą żądzą przygód i poczuciem wielostronnej odwagi”.

Już tu uwydatnia się brak poczucia rzeczywistości i niezdolność zrealizowania swych snów i ideałów. Jest to słabość, która Conrad określa dalej:

— „Nikt z nas nie jest wolny... od słabości niezna-nej, może czasem podejrzywanej, słabości, która może tkwić ukryta, stłumiona, lub może nieświadomiona prawie całe życie... I są rzeczy — wyglądają czasem nawet na dość drobne — a niektórych z nas całkowicie i doszczętnie niweczą”.

Taka rzecz odegrała decydującą rolę w życiu Jima. Następuje moment katastrofy, statek „Patna” tonie. To moment, w którym trzeba dać pełnię swojej miary w stosunku do rzeczywistości. Jim wykonuje obowiązki służbowe: sygnały, meldunki i t. d., wykonuje spokojnie, trafnie. W tych minutach naprężonych do niemożliwości, jego świadomość koncentruje się głównie na zeznaniu bezcelowości dalszych poczynań i na grozie, którą w nim budzi nieuchronna śmierć tłumy pielgrzymów, pasażerów. Dziwna groza krzyku, który jeszcze nie wydany zawisł w czasie-przestrzeni, bo oni nie wiedzą. „Patna” się chyli — z łodzi ratunkowej jakiś głos go woła. Jim odruchowo skacze do łodzi. Zabrakło mu poczucia rzeczywistości: okręt nie zatonął...

To było „zdarzenie, które mogło oczywiście zabarwić całe „poczucie istnienia” w prostej i wrażliwej osobowości”.

Ciemny splot okoliczności oplątał zdarzenie. Ludzie na łodzi ratunkowej byli nikczemnikami, którzy spo-

wodowali katastrofę dla zysku. Jim razem z nimi będzie sądzony w sprawie „Patny”. Statek jakimś cudem nie zatonął, został przyholowany. Człowiek młody, pełen odwagi, człowiek, dla którego bohater-skie poświęcenie jest prostym nakazem, staje przed sądem razem z kanajkami. Ciemne, brudne tło obra-żu uplastycznia szlachetność sylwetki Jima. Ale istotę tragedji stanowi co innego. Tragedją jest zaprzecze-nie sobie w chwili decydującej. Pokierowanie się ślepym odruchem, bo się było zbyt daleko od rze-czywistości, by ją wypełnić własną treścią.

Zadziwiające jest w typach Conrada, że przy nie-słychanie subtelnej, głębokiej i żyjącej psychologii typy te rozgraniczają się jaskrowo na dwie kategorie: szlachetne — i podłe, niskie. Tłumaczy się to mo-nym, głębokim zarysem jego postawy moralnej.

— „Odwaga... to właśnie ta wrodzona zdolność pa-trzenia pokusom prosto w twarz — gotowość, Bóg wie, może dość intelektualna, ale bez pozy — moc oporu; czy nie widzicie, niewdzięczna, jeżeli chcecie, ale nieoceniona. — Nieobmyślona i błogosławiona odporność na zewnętrzne i wewnętrzne strachy, na potęgę natury, uwodzące ludzi — poparta wiarą, któ-rej nie zrani siła faktów, zaraza przykładu, namowy idei. Do licha z ideami! To są łażyki, włóczęgi koła-tające do tylnych drzwi naszego umysłu, każda z nich zabiera trochę naszej substancji, każda wynosi jakiś okrucuch tej wiary w kilka prostych pojęć, któ-rych trzeba się trzymać, jeśli się chce żyć przyzwoicie i łatwo umierać”.

W Lord Jimie charakterystyka działających postaci wypowiada się często prawie całkowicie sądem ich o Jimie ustosunkowaniem do niego. Daje to ciekawą, koncentracyjną, niezwykłą strukturę powieści. Poza-tem można stąd wnioskować, że Conrad obserwował ludzi na zasadzie znanej prawdy, że sądząc sądzymy siebie. Widzimy, jak odczytywał ludzi z tego, co mówią o drugich. Metoda ta zresztą znakomicie roz-szerza pole obserwacji, i daje może mniej pomyłek niż odczytywanie bliźnich z tego, co mówią o sobie.

Wyrok sądu uniewinnił Jima. Wyrok nad samym sobą skazał go na życie. Czem było to życie? Było poszarpaną egzystencją, gdzie wszystko, co zdobył odwagą i zaletami, rwało się i kruszyło przez siłę jego odruchu na najłżejsze asocjacje z klęską prze-szłości. Pozornie wygląda to na zwykły proces ura-zowy. W odruchowości i irracjonalności reakcji po-siada to jego cechy — ale jest w tem znacznie więcej — jest świadome odrzucanie wszystkich form istnie-nia, o które tylko zawadzi dawne zaprzeczenie sobie — zaprzeczenie swemu losowi. Lord Jim nie siedł za „mądrością świata”... która... „polega na usunięciu z naszego kręgu widzenia wszystkich pozostałości naszego szaleństwa, naszej słabości, naszej śmiertel-

ności, wszystkiego, co zmniejsza zdolność skuteczności naszego działania — na usunięciu pamięci naszych błędów, napomknien naszych niegających niepokojów, ciał naszych umarłych przyjaciół“.

Co zrobić z takim życiem jak Jima? Marlow, jego przyjaciel, radzi się Steina, zbieracza motyli. I właśnie ten człowiek, którego zasada jest: „iść za snem“, znajduje rozwiązanie praktyczne: Patusan, krainę dzikich. Forma egzystencji, która dała Jimowi „zdobycie miłości, czci, zaufania ludzi i osiągnięcie wielkości“. Cytowałem już pierw ustępy ilustrujące samotność Tuan Jima — władcy. Co charakteryzuje go w tym okresie autoafirmacji?

— „Młodość jest arogancka, to jest jej prawo, jej potrzeba, ona musi siebie stwierdzać, a każda afirmacja w tym świecie wątpliwości jest arogancją“.

— „Miał on tę zdolność ogarniać jednym rzutem oblicze swego pragnienia i kształt swego snu, bez której ziemia nie znałaby kochanka ani awanturowika“.

Conrada cechuje spokój połączony z patosem wnikającym w najgłębsze dziedziny zmagania się człowieka z samym sobą. Cechuje go uśmiech smutny, mądry, łagodny, lekko ironiczny, ironia pozbawiona pogardy, często uśmiech serdeczny. Dobroć to sztuka uśmiechu. Ludzie, których tworzy, żyją niezwykle intensywnie. A jednak odszukiwanie ich prototypów wśród istot współczesnych autorowi byłoby czczym zajęciem. Ci ludzie żyją indywidualnością autora, a rodzą ich idee, problemy.

Szkielet problematyki jest jednak zupełnie niewidoczny w postaciach Conrada. Są one naprawdę żywe, obcujemy z nimi jak ze znajomymi, może nawet lepiej je rozumiemy. Cała dziedzina urazowa Lord Jima, człowieka szarpanego wspomnieniem, że uszedł z tonącego statku, jest bez wątpienia odbiciem przeżyć Conrada. Już na początku swojej kariery literackiej Conrad stał się obiektem ostrej napaści, był piętnowany w prasie jako dezertor (Eliza Orzeszkowa, „artykuł p. t. „Dezercja talentów“). Nie reagował żadną polemiką. Ślad jego reakcji wewnętrznej, jakże bolesnej, przybierającej formy urazu, odnajdujemy w wielu dziełach, najwymowniej w Lord Jimie. Nie mniej identyfikowanie tej postaci z postacią autora jest błędem.

Lord Jim jest człowiekiem prawie złamanym, bo przez chwilę zaprzeczył samemu sobie, swemu najistotniejszemu powołaniu — powołaniu bohatera — Conrad **nie przeczył** swemu powołaniu. Ktokolwiek czytał „Moje wspomnienia“, musi wiedzieć, jak nieprzeparte i irracjonalne było jego powołanie marynarza. Nie zaprzeczył swemu powołaniu pisarza — stworzył dzieła wielkie, niezniszczalne. Nie zaprzeczył swemu powołaniu Polaka — osiągnął sławę

wę opartą nie na taniej popularności, a na wysokiej ocenie wartości duchowej i artystycznej. Polskość na obczyźnie zachował, walczył o granice i niepodległość Polski, swoją bronią: słowem (Memoriał do Foreign Office: „Note on the Polish Problem“, 1916).

Wiemy, że Conrad nie był jednym z tych, co „szli krzycząc Polska, Polska!“ — Wiemy, że niejedni mieli mu to za złe. Osobiście jestem mu za to wdzięczny, bo można lubić ludzi za to, czego nie powiedzieli.

Heyst ze „Zwycięstwa“ mówi, że gdzieś... jest przysłowie: „Gość w dom, Bóg w dom“. Powiedział, że gdzieś...“, nie powiedział, że w Polsce.

Conrad napisał Amy Foster, krótką nowelkę o Janku góralu — przejmującą, okrutną opowieść tęsknoty. Conrad **nie** powiedział, że Janko to Polak. Są ludzie, którzy o takich rzeczach mówić nie mogą. Pozwólmy Conradowi słuchać drugiego przykazania po swojemu.

Ale czyż naprawdę mało powiedział?

— „Jechałem do kraju. Wędrujemy tysiącami po powierzchni ziemi, sławni, i nieznani, zarabiając za morzami, na rozgłos, na pieniądze, lub tylko kromkę chleba; ale zdaje mi się, że dla każdego z nas powrót musi być czymś jak zdanie sprawy. Wracamy, aby spotkać naszych przełożonych, naszych krewnych, naszych przyjaciół — tych, których słuchamy; i tych, których kochamy. Iee nawet ci, którzy nikogo nie mają, najbardziej wolni, samotni, nieodpowiedzialni i pozbawieni więzów, — nawet ci, dla których niema tam drogiej twarzy, znajomego głosu, — nawet oni muszą spotkać ducha, który przebywa w kraju, sędziego i dawcę natchnienia. Mówcie, co chcecie, aby cieszyć się jego radością, odetchnąć jego spokojem, stanąć wobec jego prawdy, trzeba wrócić z czystym sumieniem.... Ja myślę, że ci samotni, bez domowego ogniska, czy ukochania, któreby mogli nazwać własnem, ci, którzy wracają nie do siedziby, ale do kraju samego, aby spotkać jego... wiecznego i niezmiennego ducha — ci rozumieją najlepiej jego powagę, jego zbawczą siłę, wdzięk jego wieczystego prawa do naszej wierności..... Tak! niewielu z nas rozumie, ale wszyscy czujemy to, i mówię wszyscy, bo ci, którzy nie czują, nie liczą się“.

MYŚLI

Im rozumniejszym jest człowiek, tym silniejsze posiada namiętności.

Pascal

Niema nic rzadszego nad prawdziwą dobroć.

La Rochefoucauld

Każda ambicja jest uprawiona prócz tych, które pną się w górę po ludzkiej łatwości i ludzkich nędzach.

Conrad Korzeniowski

Jak przygotowujemy wieczory poezji?

Wieczory poezji weszły od dawna do naszego życia świetlicowego, jako jedna z form imprez artystycznych, przynosząc wiele korzyści słuchaczom i wiele zadowolenia organizatorom i wykonawcom.

Istnieją typy wieczorowe. Wieczór wypełniają deklamacje recytatora zawodowego lub też recytatorów amatorskich! Ten drugi rodzaj wieczoru będzie właściwym typem naszej pracy, — pracy w której przecież przede wszystkim winniśmy opierać na własnych siłach ośrodka na terenie którego pracujemy. A doświadczenia wykazały, że dobrze zorganizowany amatorski wieczór poezji wcale nie ustępuje co do swej wartości wieczorowi recytatorów zawodowych. Posiada on przy tym tę zaletę, że możemy go lepiej przystosować do potrzeb chwili, poziomu i zainteresowanie naszego ogniska co więcej przyniesie on nam bez porównania więcej zadowolenia: powstał przecież naszym własnym wysiłkiem.

Jak przystąpimy do organizowania naszego wieczoru? Aby wieczór ten przyniósł jaknajwięcej korzyści, aby był udany musimy go dobrze przemyśleć i przygotować. Stawiamy tu cztery zasady: 1) wybór myśli przewodniej, idei naszego wieczoru — 2) właściwy dobór utworów — 3) osnowa literacka — 4) dobra deklamacja.

1) Wybór myśli przewodniej wieczoru

Zdarzyło się może niejednemu z nas uczestniczyć w wieczorze poezji, którego nie wiązała żadna nić przewodnia, żadna idea. Szereg deklamatorów występowało jeden po drugim, recytując swoje deklamacje niepowiązane żadną wewnętrzną spójnią. Wychodziliśmy z takiego wieczoru w pewnym rozdrażnieniu. Wysłuchaliśmy przecie tak wiele — a tak mało nam w pamięci pozostało, tak bardzo różne odnosiliśmy wrażenia w czasie owego wieczoru, a wreszcie wychodziliśmy zmęczeni i z pustką w duszy. Przy zorganizowaniu naszego wieczoru, pamiętajmy stale, że domeną poezji jest przede wszystkim uczucie — dusza ludzka. Poezja pod tym względem zbliża się bardzo swą dziedziną oddziaływania do muzyki. I tak jak nie moglibyśmy zorganizować koncertu, którego program wypełniałyby uwertury Wagnera, Mazurki Szopena, Symfonie Beethovena, dalej pieśni Moniuszki, Debussy no i parę utworów Jazz'owych — tak samo niepodobieństwem jest zorganizować wieczór poezji, nieprzemyślawszy przed tym idei całości naszego wieczoru, idei związanej jedną nicią myśli.

A przecież dodajmy jeszcze, że w pracy świetlicowej nie chodzi nam o to, by tylko „jakoś tam“ zająć wieczór w ognisku — postawiliśmy sobie wyraźnie cel: uczyć i wychowywać, postawiliśmy sobie wyraźnie i jasno określone hasło naszej pracy wypisa-

ne we wszystkich naszych świetlicach. Nakłada to na nas wyraźny obowiązek, że wszystko co realizujemy na terenie naszego ogniska winno być nacechowane myślą wychowawczą i oświatową. A podstawą oddziaływania wychowawczego jest metodyczność i porządek naszych poczyną.

2) Wybór utworów.

Już to wszystko co zostało powyżej powiedziane o konieczności zakreslenia idei przewodniej naszego wieczoru daje nam pewne wskazówki przy doborze utworów. Dostosowanie programu do zakreslonej przez nas myśli przewodniej naszego wieczoru stanowi tu pierwsze kryterium.

Ale nie jest ono jedynym. Musimy dostosować program nie tylko do naszej myśli przewodniej ale i do poziomu naszych słuchaczy. Oczywiście, że już sam wybór naszej idei przewodniej nie mógł być oderwany od środowiska, dla którego nasz wieczór jest przeznaczony. W wyborze utworów musimy wziąć pod uwagę, że środowisko w którym pracujemy — to przeważnie ludzie pracy. Ludzie, których warunki życia nie dały możliwości wyrobienia literackiego, którzy są przy tym zmęczeni strudzeni, nie są więc zdolni do szybkiego przyswajania sobie problemów, czy określić zbyt zawiłych. Poezja którą chcemy im podać musi być łatwa, możliwie najbardziej zrozumiała.

Organizujemy przecież ten wieczór dla nich, a więc do ich a nie do naszego poziomu winniśmy dostosować nasz program. Na to musimy zwrócić baczna uwagę. Dobrze przemyślany pod tym względem program, będzie miał też wielkie znaczenie przy jego realizacji jeżeli chodzi o samych deklamatorów — pamiętajmy bowiem, że nasi wykonawcy to amatorzy, którzy przecież też nie mogą porywać się na recytacje zbyt trudne.

Trzecim kryterium w doborze utworów — to ich artyzm i piękno, ich wartość. Jest to kryterium, które w żadnym wypadku nie stoi w sprzeczności z poprzednio wymienionym. Prostota i piękno, artyzm i łatwość jak często przecież wzajemnie się potęgują. Musimy sobie zdać tu sprawę, że wieczór nasz bez względu na swą ideę przewodnią musi zawsze być zachęceniem słuchaczy do poezji i piękna. Musi być zaproszeniem i podniętą do zainteresowania się tą dziedziną twórczości. Środowisko nawet niewyrobione literacko odczuwa bardzo silnie prawdziwe piękno i artyzm. Nie reaguje ono raczej na rzeczy przeciętne — prawdziwe piękno odczuje zawsze, a przez stałe kontaktowanie naszych słuchaczy z utworami naprawdę wartościowymi, potrafimy ich intuicyjne wycucie piękna jeszcze bardziej wyrobić i wykształcić. Pamiętajmy więc o tym, żeby w programie

naszym nie znalazł się w żadnym wypadku jakiś utwór bezwartościowy — tak co do swej treści jak też piękna i artyzmu formy. Prasa dzisiejsza niestety zatłoczona jest utworami bezwartościowymi, nie wzorujemy się na tym. Pamiętajmy o bogactwie literatury polskiej, polskiej twórczości poetyckiej — niewyczerpanym źródle artyzmu, piękna i wartości.

Pozostaje nam do rozstrzygnięcia przy wyborze utworów pytanie, które trafiło napewno niejednego z organizatorów wieczorów poezji. Czy lepiej jest poświęcić cały program wieczoru tylko jednemu z poetów, czy raczej czerpać nasz program z całej literatury, lub pewnego jej okresu? Na to pytanie obowiązuje odpowiedź dać nie sposób. Rozstrzygnięcie jego zależy od: a) ogólnego programu prac świetlicy, b) idei przewodniej naszego wieczoru, c) możliwości zebrania materiałów. Jeżeli w programie naszych prac przewidujemy szereg wieczorów poezji — poświęćmy kilka z nich poszczególnym ważniejszym naszym poetom a dopiero po zapoznaniu w ten sposób naszego ośrodka z wielkością i charakterem naszych najwspalniejszych twórców przejdźmy do organizowania wieczorów, obejmujących szereg autorów, organizując np. wieczór poświęcony zilustrowaniu idei społecznej w poezji polskiej lub idei wolności czy innej.

Zauważyć tu jednak należy, że naogół wieczór poświęcony twórczości jednego wielkiego poety daje rezultaty lepsze i jest łatwiejszy do zorganizowania. Możemy tu pójść jeszcze dalej, organizując nawet wieczory poświęcone jednemu utworowi jak np. wieczór „Pana Tadeusza” lub wieczór „Beniowskiego” itp. Takie wieczory wymagają jednak bardzo starannego przygotowania gdyż niewyrobieni słuchacze podlegają łatwemu znużeniu pod wpływem jednostajności rytmu wiersza a także konieczności dłuższego skupienia uwagi na jednym wątku myśli. Różnorodność utworów pozwala przy tym na bardziej elastyczne ułożenie programu i lepsze dopasowanie go do różnych przecież zainteresowań środowiska.

3) Osnowa literacka.

Wieczór nasz nie jest zbiorem deklamacji; mówiliśmy powyżej o myśli przewodniej, która go winna wiązać w zwartą całość. Ale samo istnienie idei przewodniej nie wystarcza. Musimy deklamacje nasze połączyć osnową literacką. Osnowa ta będzie w naszym wieczorze jakby wiązaniem zbudowanym na fundamencie idei przewodniej mającym za zadanie umożliwienie nam wzniesienia artystycznej budowli naszej imprezy.

Krótką i zwięzłą, jasną i zrozumiałą — wygłoszoną dobrym i czystym językiem literackim — wypełni ona luki myślowe między jednym a drugim utworem, ma ona za zadanie powiązać nasze deklamacje w jedną całość, wreszcie i to jest też bardzo ważną jej rolę: wyjaśnić i udostępnić słuchaczom trudniejsze z pośród deklamowanych utworów, dorzucić do nich komentarze — ułatwić słuchaczom zrozumienie ich i odczucia. Ale to nie wyczerpuje

jej roli. Jedynym z jej głównych zadań jest wytwarzanie nastroju wśród słuchaczy.

Domeną oddziaływania poezji jest przede wszystkim uczucie. Wieczór nasz zatem — aby istotnie mógł oddziaływać na słuchaczy — wymaga wytwarzania wśród nich pewnej atmosfery, pewnego nastroju. Jakkolwiek istnienie podatnej atmosfery wśród słuchaczy winno być dążeniem każdej imprezy czy odczytu — w wieczorze poezji jest on koniecznym i nieodzownym warunkiem powodzenia. Pozostawiając swobodnej inicjatywie organizatorów użycie całego szeregu środków technicznych zmierzających do wytworzenia tej atmosfery (odpowiednia dekoracja świetlicy, oświetlenie, ustawienie krzeseł, właściwy dobór dnia i t. p.) należy tu zwrócić uwagę na rolę jaką w wytwarzaniu nastroju odegrać winna osnowa literacka.

Nie tylko sama treść osnowy będzie miała tu wielkie znaczenie ale również i sposób jej wypowiedzenia, intonacja głosu, która musi być dopasowana do treści i odpowiadać dążeniom naszej myśli. Osnowa literacka musi więc dążyć by poziomem swym i formą wreszcie sposobem wypowiedzenia osiągnąć jak najwyższy efekt artystyczny. Wypowiedziara dobrze, może w wielu wypadkach uratować lub nadrobić pewne błędy deklamatorów — wypowiedziara słabo lub niewłaściwie przyczyni się w wielkiej mierze niż ich błędy do niepowodzenia naszej imprezy.

4) Dobra deklamacja i strona techniczna.

Stawiamy sobie za cel, że wieczór nasz ma wypaść dobrze. Materiał odtwórców w większości wypadków jest jednak surowy. Pracą więc tylko i ćwiczeniem możemy podnieść poziom artyzmu naszego wieczoru. Nie szczędźmy więc jej i nie liczymy na samorodne talenty choć nie są one wykluczone. Pojęciem „dobra deklamacja” zawiera zbyt wielką treść, by wyrazić ją w paru liniach. Wiemy zresztą ogólnie na czym ona polega. Wiersz musi być oddany z wyczuciem, z przejściem się jego treścią, musi być nie tylko odtworzeniem słów, myśli i przeżyć poety, ale musi być wypowiedziany w ten sposób, by oddziaływać na słuchaczy. Zmiana tonacji i nasilenia głosu, przestankowanie, wydobywanie dźwiękowego artyzmu deklamowanego utworu — to wszystko staje jako wielkie zadanie przed deklamatorem. Obowiązkiem organizatora wieczoru jest osobiście dołożyć wszelkich starań by ułatwić i przygotować jaknajlepiej prace wykonawców.

Zgodnie z naszą fachową zasadą pracy zespołowej ćwiczenia i próby naszego wieczoru starajmy się też przeprowadzać zespołowo. Po ustaleniu programu i wyborze wykonawców zbieramy się wspólnie by razem przeanalizować przeznaczone do deklamacji utwory. — Czytamy je wolno, wyjaśniając sobie treść ich, charakter i technikę. Potem dopiero każdy z naszych deklamatorów odczytuje przeznaczony dla siebie utwór, starając się o jaknajlepsze jego odtworzenie. Przy rozdziale ról pamiętać tu jednak musimy by pierwszą i końcową deklamację dać najbar-

dziej wykwalifikowanym deklamatorom. Po tym pierwszym naszym wieczorze, na którym zanalizowaliśmy przeznaczone do deklamacji utwory, nauczyliśmy się je odczytywać, wreszcie rozdzieliliśmy je pomiędzy siebie: następuje okres pamięciowego opanowywania tekstów. Tylko dobrze i w pełni opanowany pamięciowo tekst może być dobrze odtworzony. Nie szczędźmy więc wysiłków na nauczanie się tekstów, tym więcej, że jest to dla nas samych tak bardzo pożyteczne. 2—3 próby zbiorowe, pod kierownictwem organizatora wieczoru zamykają nasze przygotowania.

Dobrze udany wieczór wywoła napewno nie tylko zainteresowanie i uznanie słuchaczy, ale co więcej rozbudzi w nich kult i zrozumienie poezji, wznieci w nich ambicje deklamatorskie — wysuwając napewno szereg nowych ochotników do dalszej naszej pracy.

Janusz Studziński

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

ORĘDZIE

Zstąp Gołębica, Twórczy Duch,
byś myśli godne wzbudził w nas,
ku tobie wznosim wzrok i słuch
spólnie żyjący, wzrosli wraz.

Który się zwiesz biesiadą dusz,
Wszchemogącego Boży dar,
płomieniem duszom piętno włóż,
przez czułość serc, źródło żywy, żar.

Zbrój nas we siedem darów łask,
Prawicą Ojca ojczyste wskrzesz,
w Obrzędzie roztocz wieszczu blask,
we słońce dusze w lot Twój bierz.

Zestąp światłości w zmysłów mrok,
dobądź serc naszych zapach z łon,
by człowiek przemógł cielska trok
i mocen wznioł się w męski ton.

Odwołaj wroga z naszych dróg,
w spokoju pokój zbawczy nam,
powiedziesz nas Wieszczący Bóg,
przejdziemy cało złość i kłam.

Zwól przez Cię w Tobie Ojca znać,
Zwól, by był przez Cię poznany Syn,
Zwól w Tobie światłość świata dać,
Zwól z wiarą wieków podjąć CZYN!

JULIAN TUWIM

ŚLĄSK ŚPIEWA

Słyszycie, jak huczą młoty,
Turbiny turkotem trajkocą?

Pracują dniem i nocą,
Wre głuchy rytm roboty.

Dymią się bure kominy,
Piecze hutnicze płoną,
Dudnią, dudnią maszyny,
Łuną palenisk czerwona
Czarna zasnuwa się dal.

Śląsk śpiewa!
Głos ma węgiel i stal:

W trzewiach ziemi rytm twardy,
Głucho wałą kilofy, oskardy,
Stuk uparty, łomot w skały
Ziemi hardej wyrzyna kawały.

Na dół, do góry,
Do góry, na dół,
W grób sztolni,
W mroczny padół.

Dźwigają czarne, kamienne plony
Ludzie podziemi, śląskie pierony.
Windy, świdy jeżdżą zgrzytem,
Wiercą, rąbią w ziemi rozrytej,
Węgiel, węgiel niosą z głębin
To żer spragnionej ruchu maszyny.

Maszyna śpiewa:

Już, już drgnęłam, żyję,
Już, już motorem biję.
Ogniem błysnął pęd - duch,
Zawył, świsnął ruch - ruch,
Świst, świst, łoskot stalowy,
Zgrzyt, zgrzyt, równy, miarowy.
Koła wżębite w zębate szyny,
Bloki — pompy, tłoki - turbiny,
Drgają

rażnym

rytmem

żelaznym...

Warcze, turkoce serce maszyny.

JEDNAJCIE
ABONENTÓW
DLA „RAZEM”

Z życia polskiego

Sprawy młodych

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ WE WSCHODNIEJ FRANCJI

Urbes (Haut-Rhin) mała górską miejscowość w Wogezach, gościła pierwsze od czasów zakończenia okupacji niemieckiej obozy harcerskie: 317 suchów, harcerzek i harcerzy Wschodniej Francji. Akcja obozowa była przeprowadzona w czasie od 15.7.46 do 25.8.46 w 2 turnusach. — W pierwszym turnusie obóz harcerzek i harcerzy, w drugim kolonie suchowe, kurs wodzów suchowych, obóz harcerzek i obóz harcerzy. Wiele pięknych przeżyć doznała młodzież harcerka w gościnnej Alzacji, wśród pięknych gór i lasów, nabierając siły do swej codziennej pracy harcerskiej.

Życie poszczególnych obozów, to jakby małe wioski polskie, gdzie młodzież nabierała siły w atmosferze katolicko-polskiej. Momentami najbardziej wiążącymi ideowo były: przyrzeczenia harcerskie poprzedzone wspólną Komunią św., Msza św. polowa, wycieczki i ogniska. — Pomocą w tej akcji byli instruktorzy i instruktorki, pochodzący ze starej emigracji oraz liczni przyjaciele harcerstwa, jak Zarząd CZP, Kompanie Wartownicze i inni.



W Internacie Polskiej YMCA w Nimes dochowali się już wielu pociech. Oto zebranie Związku B. Wychowanków Internatu.

STRASBURG. — Udział harcerzy w uroczystościach strasburskich. — W dniach 14 i 15. sierpnia tutaj drużyna harcerzek i harcerzy oraz przedstawiciele z obozów Urbes, pod komendą hm. Bałabuszyńskiego, reprezentując Z.H.P. we Francji wzięła udział w święcie skautów francuskich w Strasburgu i w uroczystym powrocie obrazu Matki Boskiej Strasburskiej. Udział naszej drużyny harcerskiej ze sztandarami sprawił miłe wrażenie wśród 12 tysięcy młodzieży francuskiej, jak i mieszkańców Strasburga.

Postawa, stroje krakowskie, pieśń polska rozbrzmiewająca przy każdej okazji, mocno zainteresowały zgromadzonych na święcie, nic więc dziwnego że prasa miejscowa poświęciła naszej reprezentacji dużo miejsca.

Z ŻYCIA HARCERZY NA OBOZIE W LA COURTINE

W czasie okupacji, harcerze na terenie całej Francji spełnili swój zaszczytny obowiązek służenia Ojczyźnie. W zorganizowanych obozach cichaczem prowadzono intensywnie szkolenie wojskowe starszej młodzieży, która następnie z bronią w rękę współdziałała z oddziałami Resistance, by oswobodzić Francję od okupanta.

Ostatnio zwiedziłem obóz harcerski, który został zorganizowany — dzięki życzliwości władz wojskowych, a szczególnie Komendy Obozu W.P. w La Courtine dep. Creuse — na terenie poligonu Grattadour.

Obóz harcerski rozłożył się niedaleko strumienia, na skraju wysokopięnnych lasów bukowych, na terenie suchym o zdrowym podłożu.

Kwatermistrzostwo Obozu W.P. wypożyczyło harcerzom dziewięć dużych namiotów, około 135 koców oraz kotły z naczyniami kuchennymi, jak również komplety sprzętu pionierskiego i sportowego.

Harcerze korzystali z miejscowego stadionu sportowego, gdzie odbywały się liczne zawody sportowe, prowadzono naukę wychowania fizycznego i organizowano gry harcerskie. Opieka lekarska również była zapewniona, tym bardziej, że obóz został zaopatrzony w podręczną apteczkę i nosze.

Gospoda żołnierska wydawała uczestnikom obozu przez dwadzieścia dni bezpłatne podwieczorki, składające się z kakao i ciastek. W dniu święta żołnierza (15 sierpnia) obóz harcerski został zaproszony na wspólny obiad żołnierski, na którym wręczono harcerzom 135 tabliczek czekolady, które zostały ofiarowane z dobrowolnych składek oficerów Ośrodka.

Ponadto Kom. Obozu W.P., by dożywić młodzież harcerską, wydała dodatkowo, prócz racji żywności przydzielonych przez Komendę Główną Z.H.P. — herbatę, mleko, sucharki, smalec i konfitury. Należy zaznaczyć, że młodzież harcerska rekrutowała się głównie z ośrodków górniczych, fabrycznych, jak również synów robotników rolnych i uczniów szkół średnich hufców harcerskich z Le Creusot, Montceau les Mines, Montluçon, St. Etienne i Tuluzę.

Program szkoleniowy obozu był bardzo rozległy. W zakresie harcerskim przeszkalano starszych chłopców na zastępowych, a dla wszystkich uczestników: uzupełnienie stopni i sprawności harcerskich oraz wychowanie fizyczne. Ponadto odbywały się wykłady z historii skautingu i ZHP., metody skautowej, wykłady z historii Polski, nauki o Polsce, teatrze i inscenizacji, nauki śpiewu i deklamacji. Wygłoszono wiele ciekawych i aktualnych pogadanek m. in. o Armii Krajowej, powstaniu warszawskim i obecnej sytuacji w Polsce.

Ciekawy był wykład p. mjr. Spaltenstein'a — „Historia Polski i historia Wojska“ (cyklami), również wykłady p. por. Polkowskiego o „Organizacji i historii Z.H.P.“ — zainteresowały młodzież harcerską. Dr. kpt. Ciepielowski mówił na temat udzielenia pierwszej pomocy w razie nagłego wypadku i o ukąszeniach żmii.

O sprawność fizyczną młodych skautów, dbał p. kpt. Li-sowski.

Komendantem obozu harcerskiego, który nadzwyczaj był wzorowo prowadzony pod względem wyszkoleniowym i organizacyjnym był hm. F. B. Bahyrycz, zaś instruktorem — phm. Kapella Bohan, phm. Witkowski Marian oraz kilku funkcyjnych.

Tuż przed zakończeniem kursu, uczestnicy z własnej inicjatywy postawili na wyniosłym miejscu wielki krzyż, na pamiątkę poległym żołnierzom Armii Krajowej.

Harcerze już wyjechali do swoich domostw, do okopconych miast fabrycznych, osiedli górniczych, do swoich warsztatów pracy, by tam w dalszym ciągu krzewić wzniosłą ideę harcerską — służyć Polsce i bliźnim. Pozostał się jeno samotny krzyż — symbol zwycięstwa nad złem, symbol wiary i nadziei lepszego jutra.

Artur Leonard POHL

Z ŻYCIA POLSKIEJ Y. M. C. A.

Z DZIAŁALNOŚCI Y. M. C. A. W POLSCE

Leży przed nami sprawozdanie z działalności Polskiej YMCA w kraju, w którym dyr. Andrzej Krasicki podaje wiele cyfr mogących zainteresować nie tylko imkarza.

N. p. w marcu 1946 — w porównaniu z marcem 1939 zanotowano zwiększenie się liczby członków i uczestników kursów. Czynne są następujące ogniska: Warszawa, Kraków, Łódź, Poznań, Gdynia i Gdańsk, pozatem w lecie zorganizowano wzorem lat przedwojennych obozy letnie.

Mimo zniszczenia lokali i świetlic liczba uczestników na kursach oświatowych języków i zawodowych osiągnęła pokąźną, wyższą od 1939 r. cyfrę. Wychowanie fizyczne, mimo braku sal, terenów i sprzętu przyciąga szerokie rzesze młodzieży obojga płci.

Dzienna frekwencja n. p. w ognisku łódzkim przekracza cyfrę 4.000 młodzieży. Nowoorganizowane ognisko gdańskie, któremu na lokal władze oddały 3 wille — organizuje młodzież szkolną i akademicką. Grupuje już ponad 1.000 uczestników.

Stałą akcją dożywiania dzieci objętych jest 3.500 dzieci. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy wydano 392.072 posiłków dla młodzieży. Z pomocy odzieżowej skorzystało w marcu 1946 r., 12.757 osób. Wszystkie cyfry uległy zwiększeniu w miesiącach następnych. Prócz akcji dożywiania młodzieży, Polska YMCA prowadzi akcję charytatywną, która obejmuje bezpłatne posiłki, bezpłatne natryski, pomoc odzieżową i dział wychowania fizycznego (znieżki).

W ciągu jednego miesiąca organizuje się przeciętnie około 100 kursów zawodowych i oświatowych we wszystkich ogniskach.

Stale wzrastająca frekwencja każdej akcji polskiej YMCA napawa nas optymizmem — mimo ciężkich warunków pracy.

K.

PIĘĆ LAT POLSKIEJ YMCA W SZWAJCARJI

W czerwcu 1940 po klęsce Francji na teren Szwajcarii wycofała się jedna z polskich dywizyj 2 D. S. P., gdzie została internowana. Później zaczęli napływać do Szwajcarii zewsząd b. jeńcy z Niemiec, deportowani i uciekinierzy z krajów sąsiednich. Polskimi uchodźcami wojskowymi i cywilnymi natychmiast zajęła się Y. M. C. A., delegując do pracy dla Polaków p. Tomasza Kozłowskię, znanego Imkarza, który w porozumieniu i oparciu o Komitet Światowy Y. M. C. A., jak również i o Federalny Komisarjat dla Spraw Internowanych, zorganizował wszechstronną pomoc i opiekę dla Polaków w Szwajcarii. Jego niezmordowanej pracy jak również i wysiłkom p. Jonesa Y. M. C. A. ma do zawdzięczenia tę piękną kartę, jaką była praca Y. M. C. A. w Szwajcarii.

Z ważniejszych wyników tej pracy wymienić należy:

Kursów dla analfabetów 56. Nauczyło się czytać, pisać i rachować ponad 700 żołnierzy.

Szkół powszechnych 42. Uczestników 1.200 (plus 47 uchodźców cywilnych). Świadećstwo ukończenia 7 kl. szk. pow. otrzymało 503 żołnierzy oraz 47 osób cywilnych.

Kursy językowe. Uczestników ponad 2.000.

Szkoła Rzemiosł Y. M. C. A. w Winterthur-Toss — Ukończyło, ją 144 żołnierzy.

Roczne kursy zawodowe. Ukończyło je około 300 żołnierzy.

Kursy dla kierowników oświatowych 2 D.S.P. 10 kursów przygotowawczych. Przysposobiono 700 żołnierzy.

Wydawnictwa szkolne i zawodowego szkolenia: pozycji 32 w ogólnym nakładzie 255.070 egz.

POMOCE NAUKOWE

Podręcznik do nauki obcych języków i słownik	1594 szt.
Mapy ścienne	1194 „
Przybory kreślarskie	2659 „

(linie, kątomierze, trójkąty i cyrkle wykonane w własnych warsztatach)

Zeszyty	96640 „
Wędrowné laboratoria chemiczne	10 „

Atrament (2.049 flaszek) pióra, obsadki, ołówki, bibuła, guma do wycierania i t. p. dziesiątki tysięcy sztuk.

Podręczniki do nauki w szkołach powszechnych i zawodowych były wypożyczane. Po zwrocie wysłano 90 procent podręczników dla Polaków we Francji, Niemczech, Anglii i Włoszech, a 80 kompletów do Polski.

PRACA DLA ŚWIETLIC:

(Z ważniejszych)

Wygłoszono pogadanek	976
Wyświetlono filmów ponad	1000

DOSTARCZONO:

Gier i zabaw (szachy, warcaby, domino i t. p.)	2801 szt.
Aparatów radiowych, instrumentów muzycznych, gramofonów i t. p.	178 „
Płyt gramofonowych	4000 „
Papieru listowego z kopertami	1,000.000 „
Pocztówek	60.000 „

Wypożyczenie w sprzęt sportowy:

Dostarczone ogółem 3.241 „
(w tym: piłki nożne, buty futbolowe, kostiumy sportowe, rękawice bokserskie, piłki i sieci do siatkówki, ciężary i przyrządy gimnastyczne, komplety i stoły ping-pongowe).

Wspomnieć należy, że warsztaty YMCA w Muenchebuchsee wykonały kilkanaście tysięcy przedmiotów (skrzynki biblioteczne, protezy i t. p.) dla jeńców polskich w Niemczech oraz zaopatrywały obozy i kursy samej YMCA w Szwajcarii.

Po zlikwidowaniu prac Polskiej YMCA w Szwajcarii wobec opuszczenia tego kraju przez Polaków, dyr. p. Tomasz Kozłowski po pobyciu w Paryżu wyjechał ostatnio do Polski, gdzie prowadzić ma ośrodek w Łodzi.

POLSKA Y.M.C.A. WŚRÓD POLAKÓW W NIEMCZECH

Z pośród dziesiątków świetlic, jakie Polska Y.M.C.A. prowadzi wśród Polaków w Niemczech, na uwagę zasługuje wzorowa praca prowadzona przez ośrodek w Fallingb.-stel, nazwanym przez Polaków „Kujawy“.

Ośrodek ten zawiera w sobie kilka obozów cywilnych wojskowych, szpitale, szkoły dla młodzieży i przytułki dla dzieci. Łącznie było Polaków w ośrodku wojskowym, b. jeńców z kampanii wrześniowej — 2354 i z obrony Warszawy — 223 oraz ludności cywilnej — 23088. Około 1.000 osób, przeważnie mężczyzn, zostało zatrudnionych przez brytyjskie władze okupacyjne przy pracach budowlanych, naprawie dróg, przy cięciu lasów oraz w administracji. Wynagrodzenie ich wynosiło około czterech marek dziennie, wyżywienie i dwie paczki papierosów na tydzień. Normy wyżywienia były mniej więcej takie, jak ogólnie we wszystkich obozach wysiedleńców. Młodzież chodziła do sześciu szkół powszechnych, do gimnazjum i liceum; starsza młodzież uczyla się na czterech kursach specjalnych.

Władze okupacyjne zleciły Polskiej Y.M.C.A. głównie takie problemy, jak: wyposażenie szkół, dostarczenie rozrywek kulturalnych, przyrządów sportowych, organizację świetlic, odczytów i t. p.

Polska Y.M.C.A. w rekordowym czasie dostarczyła około 50 procent zaopatrzenia. Z darów światowej Y.M.C.A. dostarczono szkołom: 4 skrzynie papieru do pisania, 363 bloki, 3.000 zeszytów, 576 ołówków, kredę, żarówki, przybory itp.

TEATR IM. BOGUSŁAWSKIEGO POLSKIEJ Y. M. C. A.

Praca w terenie odbywa się obecnie w grupach t. zw. czołówek teatralnych, z których każda liczy do 12 osób. Każda czołówka daje minimum 5 występów tygodniowo. Ale w pewnych okolicznościach ilość znacznie się powiększa; i tak np. czołówka koncertowa „R” w jednym ze swych objazdów polskich w rejonie Hannoveru dała w ciągu 10 dni 20 występów, obsługując około 8.000 widzów.

Siedzibą teatru jest Lingen - Ems. Stamtąd dokonywane są objazdy w promieniu 100 km. Teren objęty tym promieniowaniem nasycany jest widowiskami i koncertami dość regularnie. Można przyjąć, że na każdy oddział Dyw. Panc. i Bryg. Spad. oraz największe obozy ludności cywilnej w tym rejonie wypada przeciętnie 1 impreza na 5-6 tygodni.

Sporadycznie dokonywane są wypadki dalsze: w rejon Hannoveru, Bremy, Hamburga i Lubeki. W najbliższym czasie, w związku z otrzymanym zaproszeniem ze strony UNRA — przewiduje się większą turę koncertową dla obozów polskich w strefie amerykańskiej i francuskiej.

Działają obecnie następujące grupy:

Czołówka komediowa jeździ z farsą Moliera „Lekarz miomoli” (skład 11 osób wraz z obsługą techn.).

Czołówka koncertowa „B” (kierownik W. Blaschke) jeździ z koncertem popularnym (skład orkiestry salonowej 11 osób).

Czołówka koncertowa „R” (kier. Z. Rezler) ma zespół solistów dla produkcji muzycznych i recytatorskich. Obecny program „Rozmaitości” poświęcony jest głównie muzyce polskiej.

W przygotowaniu:

1. Widowisko kukiełkowe Cz. Szpakowicza „Zielny Grak”.
2. Wodewil E. Labiche’a i M. Michel’a „Słomkowy kapelusik”.

Sekcja radio - filmowa, poza objazdami obozów ze słuchowiskami z płyt gramofonowych (głównie muzyka polska) daje krótkometrażówki.

W grudniu 1945 odbyła się w Meppen wystawa szkiców kompozycyjnych R. Owidzkiego i Cz. Szpakowicza. W czasie trwania wystawy dr. J. Starzyński wygłosił odczyt o sztuce nowoczesnej.

Dział teatralny Ekipy Polowej Polskiej Y.M.C.A. zgrupowany w Lingen dysponuje własnym taborem samochodowym oraz posiada własne warsztaty: krawiecki, dekoracyjny i elektrotechniczny.

Kierownictwo imprez Y.M.C.A. rozpada się na 3 grupy:

Kierownictwo artystyczne: Cz. Szpakowicz.

Kierownictwo literackie: J. Starzyński.

Kierownictwo administracyjne: Gołaszewski.

MYŚLI

Człowiek nie jest nigdy tak szczęśliwy ani tak nieszczęśliwy, jak sobie wyobraża.

La Rochefoucauld

W bezmyślnym życiu rodzą się skrupuły, jak osty na nieuprawnej ziemi.

K. Taine

Kącik kursisty

KOMUNIKAT

Kursy Korespondencyjne Polskiej Y. M. C. A. we Francji (Handlowe, Ogólnokształcące, Budowlane, Elektrotechniczne i Kresleń Technicznych) wchodzą w ostatnią fazę: kończą swą działalność w pierwszych miesiącach roku 1947. Obecnie trwa ich ostatni turnus.

LISTA UCZNIÓW, KTÓRZY UKOŃCZYLI KURS KRESLEŃ TECHNICZNYCH

Allier: Cieszewski Mariusz z Montlucon.

Moselle: Jarosz Jan z St. Marie aux Chenes.

Marne: Szymanowski Włodzimierz z Reims.

Nord: Grzesiak Stefan z Montigny Ostrevent, Hornik Jan z Quievrechain, Kaczmarek Kazimierz z Lille, Niedźwiecki Aleksander z Fresnes sur Escaut i Siedlecki Jan z Beuvrages.

Pas de Calais: Chudy Kazimierz z Calonne Ricouart, Idczak Ignacy z Divion, Marciniak Hieronim z Barlin, Stasiński Jerzy z Rouvroy Mines, Szczepaniak Paweł z Mazingarbe, Woźniak Józef z Barlin, Wawrzyniak Edward z Evrin Malmaison.

Puy de Dome: Oberek Ryszard z Clermont Ferrand.

Paryż: Deresiński Florian i Kalinowski Roman.

Rhone: Turbiasz Franciszek z St. Pierre la Palude.

Seine et Oise: Górski Michał z Santeny. Kwiatkowski Józef z Argenteuil i Malańczak Bazyl z Chateau du Petit Senart.

Vendee: Skwara Józef z Faymoreau les Mines.

Polska: Turowicz Józef — Berzniki, powiat Suwałki.

Ciekawostki

ZAGADNIENIE ODBUDOWY POLSKI

Należałoby uruchomić 80.000 pociągów o łącznym składzie 4.000.000 wagonów, by usunąć z ulic i placów Warszawy gruzu, których pojemność według danych oficjalnych jest obliczana na 20.000.000 m³.

W bilansie zniszczeń wojennych w 5-ciu polskich województwach znajdują się następujące cyfry.

częściowemu, lub całkowitemu zniszczeniu uległo:

w województwie warszawskim 171 tysięcy budynków (77 procent),

w województwie rzeszowskim 77 tysięcy budynków (77 procent),

w województwie kieleckim 119 tysięcy budynków (80 procent),

w województwie białostockim 28 tysięcy budynków (80 procent),

w województwie lubelskim 50 tysięcy budynków (80 procent).

20 MILJONÓW GŁODNYCH DZIECI

W czasie, gdy na ruinach i zgłiszczach Europy unosi się wciąż widmo nowych możliwych zatargów — równocześnie Zachód i jego UNRRA niesie ratunek ludności Europy oł śmierci głodowej. O jej rozmiarach straszliwych najlepiej, bez słów, świadczą cyfry. Jest 11 milionów dzieci-sierot w Europie i jest 20 milionów dzieci głodnych. Klęska grozi większa od moru, większa od jakiegokolwiek klęski w historii. Kwota 200 do 300 milionów dolarów jest konieczna do natychmiastowego ratunku, który wyrażałby się jednorazowym posiłkiem dziennie, zawierającym 600 kalorii (normalny rozwój dzieci od 2-4 lat wymaga 970 kalorii dziennie, mężczyzna ciężko pracujący 3.700 kalorii dziennie, zaś lekko pracujący 3.000 kalorii).

Intermedia uciészne

Z FRASZKI POLSKIEJ

Z PODWÓRKA

Gąski miały radę długą,
Jedna mądrzejsza nad drugą
Wtem najgłupszej niewiedzieć co się uwidziało,
Wrzała — i wszystko z nią w błoto poleciało.
Kazimierz Brodzinski

NAGROBEK PRÓŻNIAKOWI

Przez całe życie chodziłem
Całe życie jadłem, piłem
Dość trudów: już się nie ruszę
Bo odpocząć sobie muszę.
Alojzy Żółkowski

O NIEWDZIĘCZNOŚCI

Stąd się to utworzyła niewdzięczność przeklęta,
Że ten co wziął — zapomniał, ten co dał — pamięta
Oba wielkie przed Bogiem mieliby zasługi
Gdyby pierwszy pamiętał, a zapomniał drugi.
Ludwik Kropiński

ZGODA

Spotkał piekarz węglarza. Spór zacięty czynią,
który z nich chłop porządny, a który jest świnią?
Wreszcie na tym stanęło, godząc sądy sprzeczne,
że świnią... to stworzenie bardzo pożyteczne.

NAGROBEK

P. Lansing, amerykański podsekretarz stanu
zasnął w Panu.
Postawili mu pomnik, cały z lazuli lapis
i na nim napis:
Tu leży mister Lansing
były rym do słowa: dancing.

Marian Hemar

*

TEATR

Jest amant kanciasty, krawiecki manekin
I chudy nieboszczyk i głupi Arlekin
I jeden zdziwiony w kąciuku.

Dlaczego pan płacze? No niech pan przestanie
Nie można, doprawdy... — „Panowie i panie,
Ja cierpię“... — (I zastygł w okrzyku).
Kostusia chichotka z za kulis się śmieje
Pan błędnie? Drobnostka! Tak zwykle się dzieje!
Pan serio uwierzył? to kpiny!

O... ten się zakrada... już stoi przy ścianie
I nożem rozpruwa frakowe ubranie — —
— Ach, patrzcie, trociny, trociny!...

Julian Tuwim

UŚMIECHNIJ SIĘ!

W SĄDZIE

Mały Janek występuje w sądzie jako świadek
— Jak się nazywałeś moje dziecko?
— Jan Iksiński.
— Ile masz lat?
— Dziesięć.
— Religia?
— Dostatecznie.

RECEPTA

— Czy postąpił pan według mej recepty na bezsenność
i rachował pan?
— Tak, do 24.458...
— A potem pan zasnął?
— Nie, potem był czas wstawać.

PÓŹNE ŻALE

Stary karciarz leży śmiertelnie chory. Jego żona wzdycha:
— Ach, ileż czasu zmarnowałeś niepotrzebnie przy kartach.
— O, tak — charczy umierający — na tasowanie...

LOGIKA

Pijak zalany w pestkę wsiada do autobusu. Przychodzi
konduktor i prosi o bilet. Pijak pyta się go:
— A, czy pan widział, że wsiadłem?
— Tak.
— A ppan mnie zzna?
— Nie.
— No to skąd pan wie, że to jja?...

OGŁOSZENIE W FABRYCE

„Kobiety — robotnice! Jeśli wasze kombinezony są zbyt
luźne — uważajcie na maszyny. Jeśli są zbyt obcisłe —
uważajcie na maszynistów!“

W SZKOLE

Nauczyciel mówi: — Nie będę was dziś męczył. Jak od-
powiecie na jedno pytanie, to was puszcza już do domu.
Zgoda?
Chłopcy: — Zgoda.
Nauczyciel: — Wiele włosów na głowie ma człowiek?
Cisza. Wreszcie mówi Bimbalski: 12.178, panie profesorze.
Nauczyciel: — Dobrze. A skąd ty wiesz o tym?
Bimbalski: — E, panie profesorze, to już jest drugie py-
tanie.

ZAGADKA

— Co to jest: — Zaczyna się na „u“ i chodzi tam i zpo-
wrotem?
— ?
— Ósmy numer tramwaju.

ZŁOTE MYŚLI Z PIEPRZEM

— Miłość i katar nie dadzą się ukryć.
— Kobieta — to zagadka. Mężczyzna, który rozwiąże taką
zagadkę powinien w nagrodę zostać zostać kawalerem.
— Zasadnicza różnica pomiędzy geniuszem a obłąkanym
polega na tym, że obłąkany żyje na koszt państwa.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KONIKÓWKA

Posuwając się ruchem konika szachowego, należy odczytać złotą myśl Jana Kochanowskiego.
Początek od litery „A“.

„WIRENEL“



SZARADA

Idzie panna B — K na spacer w aleje,
Śmieje się do świata, świat do niej śmieje!
Utlenione loki, na nich kapelusik,
Wprawdzie śmieszny, brzydki, ale... tak być musi!

Stopy dosyć A — L, ale za to łydki
Grube i L — K — D mają wygląd brzydki.
Suknia wyżej kolan w kurzu się nie C — K,
Kształty przez nią widać z bliska i z daleka!

Chodzić prawie L — H, to wygodne w lecie, —
Wstyd — to stary przesąd, każdy wie to przecie!
Zresztą człowiek L — F, symbol prymitywu,
Jest, w odwadze swojej, przedmiotem podziwów!

Rzecz największej C — F, to serca trofea,
Więc sposób w różnych dziś się każda G — A,
Aby za pomocą kolan, pięć i loków,
Zdobyc sobie J — H i mieć flirt na boku!

G cóż, że nie umie uszyć, ni posprzątać,
Lub, że nie zna wcale imienia Reymonta!
I cóż stąd, że nie wie, kiedy Bona żyła,
Ani jakiej bitwy E — L świadkiem była!

To niewielkie braki wobec tych walorów,
Które w E zmieniają krew męskiego stworu!
W duszy, w głowie pustka — ale za to CAŁE,
Bo to zasługuje na męską pochwałę!

Drwią i krytykują, jednak na to lecą!
Farbę z ust zjadają i chcą „wyżej nieco“!

O B — F — J męska! Gdybyś ty istniała,
Może by gęś modna się kobietą stała!

„JUNONA“.

REBUS

Z rysunków podanego rebusa należy odczytać 8-mio wyrazowe znane i popularne przysłowie polskie.
„UWU“



Termin nadsyłania rozwiązań: 15 stycznia 1947.

Nagrody: 3 pięknie oprawione książki polskie do losowania za prawidłowe rozwiązania.

Rozwiązania zadań z poprzedniego numeru.

KRZYŻÓWKA

Wyrazy poziome: 1. Polichromia. 9. Ewa. 10. Oka. 11. Zegar. 12. Motor. 13. Karat. 14. Neron. 15. Pasek. 18. Korfu. 20. Talar. 21. Bulwy. 22. Organizacja.

Wyrazy pionowe: 1. Przekupstwo. 2. Legar. 3. Iwa. 4. Carat. 5. Roman. 6. Oko. 7. Mater. 8. Aeronautyka. 16. Szlag. 17. Koran. 18. Kobuz. 19. Rylec.

WIRÓWKA

Wyrazy pomocnicze: Wieloryb — Norwegia — Radiator — Serdelek — Piaskarz — Diagnoza — Zwiastun — Kwadrans — Zebranie — Życiorys — Irytacja — Aberacja.

12 liter w kółkach podwójnych odczytane w prawo dają rozwiązanie główne: **WARSZAWA ŻYJE**.

Trafnych rozwiązań wpłynęło 27. Nagrody w postaci cennych książek drogą losowania otrzymali:

P. BAŁTA Barbara z Paryża, **p. NOWAKÓWNA** Wanda z Paryża i **SZCZEPKO** Stanisław z Fleurance (Gers).

Nagrody książkowe wysyłamy niebawem pocztą. Życzymy powodzenia i cierpliwości w następnych konkursach.

Między nami

POŻYTECZNA I CIEKAWA KSIĄŻKA

Jedną z ciekawych i pożyteczniejszych nie tylko w pracy świetlicowej jest skromna książeczka, wydana przez Światowy Komitet YMCA w Genewie p. t. „100 zabaw dla wszystkich“. Wydawnictwo to przeznaczone swego czasu dla jeńców nie straciło dziś wcale na aktualności. Każdy młody człowiek znajdzie w nim odtrutkę na nudę, zniechęcenie i samotność: gry i zabawy w izbie, na wolnym powietrzu, zespołowe i indywidualne w nadchodzącym sezonie zimowym mogą się przydać w każdej świetlicy, wyrabiają one inteligencję, pogodę, a często i zdrowe samopoczucie.

Każdy działacz młodzieżowy powinien omówioną książkę przeczytać.

Do nabycia w Polskiej YMCA. — Cena 30 frs.

odpowiedzi redakcji

plk Fr. Znamirowski — Szkocja — List w sprawie poety Zdzisława Wróblewskiego wysyłamy. Uśmierciła go na szczęście tylko plotka. Pozdrowienia.

p. W. Litek — Paryż. — List i wiersze otrzymaliśmy. Cierpliwości.

p. H. Mirzwiński — Londyn. — Wiersz idzie. Numer wysyłamy. Prosimy o więcej.

p. Stefan Spyra — Marsylia. — Tłumaczenie otrzymaliśmy — ponieważ wydrukowano je w innym piśmie polskim — nie pójdzie już u nas. Pozdrowienia.

p. Edward Marchocki (Maczków - Meppen). — Odpowiadamy listownie przez okazję.

p. Adam Sokołowski (Evian les Bains). — Fantazji scenicznej nie wykorzystamy, ma bowiem akcenty polityczne — a tego unikamy. Pozdrowienia.

p. Jan Piątek (Aubone - M. et M.). — Za miłe słowa dziękujemy. Gry i żądane przedmioty może Pan kupić w Centrali Y.M.C.A., 47, rue Cardinet, Paris 17.

KOMUNIKAT

W Biurze Głównym Polskiej YMCA w Paryżu — 47, rue Cardinet, Paris 17 (Metro Wagram) są do odebrania następujące listy:

AUGUSTYNOWICZ Zbigniew od K. Augustynowicza z Warszawy i E. Wybranowskiej z Katowic.

MAWRODIN Igor od J. Wolnego i inne bez nadawcy.

ROMANOWICZ Stefan od S. Ginczyńskiego z Anglii.

ŚWIECZKOWSKI R. od J. Świeczkowskiej z Warszawy.

WOJCIECHOWSKI P. od Janiny Rzeźnickiej z Krakowa.

Z ŻYCIA POLSKIEGO

We wtorek 25. 9. 46 odbył się w sali Societé Savantes urządzony przez P. C. K. we Francji odczyt p. inż. Ciecior, członka Naczelnej Organizacji Technicznej i delegata Polski na Międzynarodowy Kongres Inżynierów w Paryżu. Inż. Cieciora mówił o „Zagadnieniu odbudowy Polski”.

Podobno odczyt był bardzo interesujący. Niestety sprawozdania podać nie możemy, bo redaktor otrzymał dopiero w środę zaproszenie na odczyt wtorkowy.

Ciekawostki

KOSZTOWNA REKLAMA

Albert Payne, kandydat na gubernatora Ohio, rozdaje słuchaczom swoich mów wyborczych po parze najcieńszych „nylonów”, pończoch wyrabianych z włókiem szklanych a bardziej trwałych od jedwabnych. Powodzenie tych zebrań jest nieprawdopodobne. Ludzie tratuja się przy wejściu.

PACZKI DO POLSKI

Związek Polek w Stanach Zjednoczonych rzucił w prasie do Polonii Amerykańskiej hasło:

„Każdego miesiąca milion paczek do Polski!”

Liczne firmy amerykańskie podejmują się wysyłki paczek żywnościowych do Kraju. Oto adres jednej z nich: American Lloyd, 1310 Avenue of the American, New-York 19 (N. Y.). Cena paczki wynosi 5.45 dolara.

W MAGAZYNACH POLSKIEJ Y. M. C. A. WE FRANCJI SĄ JESZCZE DO NABYCIA:

Z DZIAŁU NAUCZANIA POWSZECHNEGO:

Podręcznik do nauki czytania i pisanie (str. 100) — Podręcznik do ćwiczeń ortograficznych (str. 224) — Wypisy polskie (część I, II i III) — Dzieje Polski (str. 270) — Geografia Polski (str. 354) — Mapa Polski (ścienna) — Przyroda (str. 122) — Nauka o zdrowiu (str. 84) — Państwo i obywatel na tle Konstytucji 1921 i 1935) — Podręcznik do religii rzymsko-katolickiej.

KSIĄŻKI PIĘKNE I CIEKAWY:

Książka dla wszystkich, Korniszewskiego (str. 428) — Pan Tadeusz, Mickiewicza (str. 320) — W Pustyni i w Puszczy, Sienkiewicza (str. 507) — Na żołnierskim szlaku (tom I, II i III po str. 110) — Gawęda o kraju naszym. — Polskie pamiątki w Paryżu (dla zwiedzających Paryż).

DO NAUKI JĘZYKÓW:

angielskiego Basic English (opraw. str. 200) — Mac Callum — francuskiego Hardy. Moja Metoda (w oparciu str. 208).

Z DZIAŁU NAUCZANIA ZAWODOWEGO:

Budownictwo i utrzymanie dróg. — Budownictwo wodne. — Instalacje elektryczne. — Miernictwo. — Maszynoznawstwo. — Materiałoznawstwo. — Metaloznawstwo. — Kuźnictwo. — Obróbka metali przez spajanie. — Obróbka cieplna metali. — Odlewnictwo. — Podstawy elektrotechniki. — Podręcznik warsztatowy. — Roboty ziemne. — Stolarstwo. — Zasady inwentaryzacji i bilansowania. — Stenografia polska.

DOKTÓR PRAW

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

PRZY NAJWYŻSZYM SĄDZIE

Tłumaczenia urzędowe — śluby — naturalizacje — sprawy: sądowe, cywilne, handlowe i podatkowe.

PORADY BEZPŁATNE

Dr. JERZY SZELAŃGOWSKI

3, Rue Debrousse, PARIS (16) Metro: Alma Marceau

Redaction et Administration :
Redakcja i Administracja :

RAZEM

POLSKA Y. M. C. A.

47, Rue Cardinet, Paris 17. Tel. WAG. 65-39.

Redaguje komitet redakcyjny. — Redaktor przyjmuje: wtorki i piątki od 9-12 i od 14-16.

Administracja: czwartki od 9-12 i od 14-16.

Niezamówionych rękopisów nie zwraca się.

Redakcja zastrzega sobie prawo przeróbek.

Cena numeru 40 frs. Prenumerata kwartalna 100 frs.

Nr. d'autorisation 3231

Imprimerie „Les Presses Rapides”

54, rue Philippe de Girard — Paris 18